Proletariusze wszystkich krajów łączcie się! CENA 40 GR

Słowo Ludu

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK IX. Nr 146 (2786) KIELCE, SOBOTA - NIEDZIELA, 21 - 22 CZERWCA 1958 R. Nakł. 77.289

Głos narodu polskiego

PRZECIWKO PRZYGOTOWANIOM WOJENNYM I ZBROJENIOM ATOMOWYM

ZA UMOCNIENIEM POKOJU I WSPÓŁPRACY NA ŚWIECIE

Fornalczyk wygrywa pierwszy etap Wyścigu Kolarskiego - Szlakiem Walk płk Skopenki

RADOM (Dalekopisem). Wczoraj odbył się pierwszy etap Ogólnopolskiego Wyścigu Kolarskiego Szlakiem Walk płk Skopenki na trasie Sandomierz — Radom. Honorowym starterem w Sandomierzu była wdowa po pułkowniku — Anna Skopenko.

O godz. 14.32 100 zawodników z 19 zespołów wyruszyło na trasę 112-kilometrowego etapu. Początkowo, jak to zwykle bywa, na czele znajduje się kilkudziesięcioosobowa grupa kolarzy. Tylko nieliczni zawodnicy obsadzają „etaty" maruderów i sadowią się na końcu wyścigu.

Po 30 minutach jazdy mijamy zmieniającego dętkę reprezentanta naszego okręgu Kose-

(Dokończenie na str. 2)

Obrady Krajowej Konferencji Polskiego Ruchu Pokoju w Warszawie

W Sali Kolumnowej Rady Państwa rozpoczęła się wczoraj rano Krajowa Konferencja Polskiego Ruchu Pokoju. Celem jej jest określenie zasad i kierunków polskiego ruchu w obronie pokoju, powołanie nowych władz tego ruchu oraz ustalenie składu delegacji na sztokholmski Kongres na Rzecz Rozbrojenia i Współpracy Międzynarodowej.

W prezydium konferencji zasiedli m. in. przewodniczący Rady Państwa **Aleksander Zawadzki**, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — prof. **Stanisław Kulczyński**, członek Rady Państwa, wiceprezes NK ZSL — **Józef Ozga - Michalski**, wicemarszałek Sejmu PRL, członek Prezydium CK SD — **Jerzy Jodłowski. Miejsca w prezydium zajęli również przewodniczący delegacji ruchu pokoju z Chin, Czechosłowacji, Niemiec, Szwecji i Zw. Radzieckiego.**

Obrady zagaił przewodniczący PKOP — **Jarosław Iwaszkiewicz.** Krótkie przemówienie w imieniu Rady Państwa i Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu wygłosił **Aleksander Zawadzki.**

Referat o aktualnych problemach i sytuacji międzynarodowej oraz działalności światowego ruchu pokoju wygłosił wiceprzewodniczący PKOP poseł **Ostap Dłuski**, referat o stosunku nauki i uczonych do problemów energii termojądrowej — członek PKOP prof. **Andrzej Sołtan**, a referat o aktualnych problemach polskiego ruchu pokoju — wiceprzewodniczący PKOP prof. **Stanisław Kulczyński.**

(NA STR. 2 DRUKUJEMY TEKST APELU, JAKI PODJĘTY ZOSTAŁ NA KONFERENCJI W DNIU WCZORAJSZYM)

Minister rolnictwa ZW. RADZIECKIEGO odwiedzi Polskę

Jak dowiaduje się przedstawiciel Polskiej Agencji Prasowej, w najbliższym czasie przyjedzie do Polski — na zaproszenie naszego Ministerstwa Rolnictwa — minister rolnictwa Zw. Radzieckiego, W. Mackiewicz. W czasie swego pobytu w naszym kraju min. Mackiewicz i towarzyszące mu osoby zapoznają się z dorobkiem naszego rolnictwa i perspektywami jego dalszego rozwoju.

—)oOo(—

Idealni...

„Wymarzona żona" i „Złoty mąż" — wybrani na dorocznym zjeździe panien i kawalerów w Nicei — demonstrują swoje zalety. Na razie co prawda tylko na lalkach... CAF

Krajowa narada młodzieży pracującej

W sali Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie rozpoczęła się I Krajowa Konferencja Młodzieży Pracującej. Zgodnie z uchwałą IV Krajowego Kongresu Zw. Zawodowych — konferencja dokona podsumowania dotychczasowego dorobku z działalności związków zawodowych wśród młodzieży, omówi realizację uchwał IX Plenum KC PZPR oraz udział młodzieży polskiej w walce o pokój.

»Przepióreczka«

„Przepióreczka" zawiadamia, że najbliższe 43 losowanie odbędzie się w niedzielę tj. 22 czerwca br. o godz. 12. w Kielcach, w świetlicy Zw. Zaw. Prac. Budowlanych (Kościuszki 8).

100 bizunów obiecywał imć pan Andrzej Kmicic malarzowi, który sknocił kenterfekt panny Oleńki B[illegible]rzówny. Ja bym dwakr[illegible]ła „artyście" z łaski [illegible], który okrutnie „przy[illegible]ił" wystawy sklepów [illegible]ęknych na Świętokrzyskich Dni Kultury. Wołam przed wielkim głosem: K[illegible]elce miłuje, kto honoru [illegible] wojewódzkiego strzeże, [illegible]aj każe zmyć to paskudziwo. Jest jeszcze trochę czasu!

Czego nie kupisz za złotówkę?

◇ Ani samochodu, ani motocykla, ◇
◇ ani pralki czy lodówki ◇

KUPISZ NATOMIAST:

„MAGAZYN ŚWIĘTOKRZYSKI"
specjalnie wydany z okazji
„ŚWIĘTOKRZYSKICH DNI KULTURY"

OSIEM STRON:
◆ dowcipnych felietonów
◆ wspomnień
◆ pięknych ilustracji

W „MAGAZYNIE" WIELKI KONKURS
z wysokimi nagrodami pieniężnymi.
KONKURS ŁATWY I PROSTY.

UWAGA — DYREKTORZY, PREZESI, NACZELNICY!...
W „MAGAZYNIE" kolumna reklamy na POZIOMIE EUROPEJSKIM.

Żądajcie takiej reklamy... Taką reklamę możecie zamówić w Wydawnictwie „SŁOWO LUDU"

„MAGAZYN" do NABYCIA—JUŻ DZIŚ w kioskach „RUCHU"

DZIŚ — ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO

Fot. Z. Jonko

Jutro uroczyste otwarcie Świętokrzyskich Dni Kultury

Wystawa w Muzeum — Pochód młodzieży — Apel do mieszkańców Kielc — Pierwsze odznaki czytelnicze im. Zeromskiego

Już jutro zaczną się Dni, których zasadniczym celem jest przywrócenie kulturalne Kielc i województwa, pokazanie wszystkiego co w naszym regionie piękne i wartościowe. Pokazanie turystom ziemi nieznanej, choć mającej wszystkie możliwości, by stała się jednym z głównych ośrodków turystycznych kraju.

Kielce na okres jednego tygodnia przybiorą odświętny wygląd. Tutaj bowiem została zgrupowana największa ilość imprez i obchodów, tutaj także odbywać się będą Ogólnopolskie Eliminacje zespołów ludowych, na które przyjadą uczestnicy z całego kraju. Poza nimi nasz gród niewątpliwie gościć będzie licznych turystów, którzy przyjadą na uroczystości.

Jutro, tj. w niedzielę w Muzeum Świętokrzyskim zostanie otwarta, specjalnie na Dni Kultury urządzona, wystawa książki o naszym regionie. A po południu ulicami miasta przejdzie barwny korowód młodzieży.

Uroczysta inauguracja Świętokrzyskich Dni Kultury nastąpi o godz. 17 przed siedzibą WRN, po czym wszyscy będziemy mogli obejrzeć w ogrodzie zamkowym barwne widowisko Suita Świętokrzyska w wykonaniu zespołu FSC ze Starachowic.

Na uroczystość otwarcia Dni, jak grzeszą na cały ich okres, wybierają się ludzie z całego województwa i wszystkich stron Polski, w związku z tym apelujemy do mieszkańców Kielc — dbajcie o czystość i estetykę miasta, dekorujcie domy! Niech wszyscy poczują się gospodarzami! Nie śmiećmy, nie zanieczyszczajmy ulic, aby ludzie których będziemy gościć mogli wynieść stąd jak najlepsze wrażenie.

* ★ *

Wojewódzki Zarząd Związku Młodzieży Wiejskiej w Kielcach ufundował odznakę czytelniczą im. Stefana Żeromskiego.

Warunki zdobycia odznaki są proste. Trzeba przeczytać kilka książek różnych autorów, a w tym co najmniej 3 dzieła Stefana Żeromskiego, zapoznać się z życiem i działalnością tego pisarza oraz zdać egzamin przed specjalną komisją. Chodzi o skłonienie młodzieży wiejskiej do bibliotek, może nienajlepiej wyposażonych, ale gęsto rozsianych po województwie. Chodzi o przyzwyczajanie młodych ludzi do systematycznego czytania.

Odznaka niespodziewanie wzbudziła duże zainteresowanie wśród młodzieży. Tak do Zarządu Wojewódzkiego, jak i do zarządów powiatowych napływa sporo zgłoszeń. Odbyły się również i pierwsze egzaminy. I już jutro, to jest 22 bm. w czasie inauguracji Świętokrzyskich Dni Kultury zostaną wręczone pierwsze odznaki czytelnicze im. Stefana Żeromskiego.

P.

Psie życie...

Mokro, bo mokro, ale zdrowo.

CAF

Naród polski doświadczony boleśnie przez bestialstwa ostatniej wojny potrzebuje pokoju

Apel Krajowej Konferencji Polskiego Ruchu Pokoju

My, uczestnicy Krajowej Konferencji Polskiego Ruchu Pokoju, zebrani w stolicy Polski, Warszawie, w dniu 20 czerwca 1958 r. zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich rodaków o wzmożenie wysiłku na rzecz realizacji wielkiej idei trwałego pokoju na świecie.

Na naszej konferencji reprezentowane było całe społeczeństwo polskie, wszystkie jego odłamy — tak członkowie partii i stronnictw politycznych jak i bezpartyjni, organizacje zawodowe i religijne, stowarzyszenia twórców i związki artystyczne, organizacje młodzieży i kobiet, zrzeszenia spółdzielcze i inne. Konferencja dała wyraz pokojowym dążeniom naszego narodu, jego solidarność z ludami świata w toczącej się walce o zaprzestanie wyścigu zbrojeń, o odprężenie międzynarodowe, o pokojowe współistnienie i przyjazną współpracę wszystkich narodów, niezależnie od dzielących je różnic politycznych i ideowych.

Konferencja, powołując się na najprostsze z praw człowieka, jego prawo do życia, wystąpiła przede wszystkim z kategorycznym żądaniem bezwzględnego zakazu broni atomowej i termojądrowej.

Nasz naród, szczególnie boleśnie doświadczony przez ostatnią wojnę i bestialstwa hitlerowskiej okupacji, potrzebuje pokoju, by usunąć wciąż jeszcze żywe ślady wojny, rozwijać przemysł i rolnictwo, podnosić stopę życiową ludności, cieszyć się rozkwitem nauki i kultury.

Z tych względów ze szczególną stanowczością wypowiadamy się przeciw stanowisku kół imperialistycznych, które kontynuują wyścig zbrojeń, utrzymują i pogłębiają podział świata na wrogie bloki militarne, przygotowują wojnę atomową.

Żądamy uznania zasady rokowań za podstawowy czynnik stosunków międzynarodowych, za jedynie słuszny sposób rozwiązywania istniejących kwestii spornych.

Za nie cierpiącą najmniejszej zwłoki uważamy sprawę zaprzestania doświadczeń z bronią nuklearną przez wszystkie mocarstwa dysponujące tą bronią, jak to już uczynił Zw. Radziecki, otwierając tym doniosłym krokiem drogę do międzynarodowego porozumienia w tak wielkiej wagi sprawie dla zdrowia i życia mieszkańców Ziemi.

Z uzasadnionym niepokojem i oburzeniem śledzimy zagrażającą pokojowi politykę uzbrajania zachodnio - niemieckiej Bundeswehry w broń atomową. Oddanie broni masowej zagłady w ręce tych samych militarystów, którzy już dwukrotnie w ciągu ostatniego półwiecza wtrącili ludzkość w odmęt światowej rzezi, a którzy jawnie głoszą swoje odwetowe zamiary, zwrócone przede wszystkim przeciw PRL i jej granicom, stanowi brutalne wyzwanie rzucone narodowi polskiemu, mówi o bezpośrednim, realnym zagrożeniu jego bezpieczeństwa.

Wyrażamy nasz stanowczy protest przeciw próbom niektórych kół agresywnych wysuwania jako przedmiot dyskusji problemów ustrojowych państw demokracji ludowej, jako prowokacyjną ingerencję w wewnętrzne sprawy wolnych i niepodległych narodów, sprzeczną z zasadami pokojowego współistnienia.

W interesie pokoju europejskiego i bezpieczeństwa Polski gorąco opowiadamy się za doniosłą inicjatywą rządu PRL w sprawie utworzenia strefy bez broni atomowej, obejmującej Polskę, Czechosłowację i oba państwa niemieckie.

Mimo odrzucenia jej przez niektóre rządy państw zachodnich, w szczególności przez rządy amerykański i zachodnioniemiecki pozostaje ona nadal w centrum międzynarodowej uwagi, wywołała żywy i przychylny oddźwięk światowej opinii publicznej, znalazła poparcie wielu zachodnich działaczy różnych ugrupowań politycznych nie wyłączając przedstawicieli niektórych kół oficjalnych. Ponownie wyraziły dla niej swe całkowite poparcie państwa socjalistyczne w deklaracji państw — stron Układu Warszawskiego 24 maja br.

Polski ruch pokoju widzi w tej deklaracji jeszcze jeden dowód konsekwentnego dążenia państw socjalistycznych do odprężenia w świecie i zapewnienia warunków trwałego pokoju. Świadczy o tym również decyzja dalszego zmniejszenia sił zbrojnych tych państw o 419 tys. ludzi w 1958 r. świadczy o tym propozycja zawarcia paktu o nieagresji między państwami — stronami Układu Warszawskiego i państwami — członkami NATO, jak również zawarta w deklaracji ponowna propozycja zwołania konferencji na najwyższym szczeblu, która mogłaby za początkować okres prawdziwego pokojowego współistnienia i pokojowej współpracy narodów. Uchwały konferencji z 24 maja br. przynoszą jeszcze jedno świadectwo prawdzie, że Układ Warszawski ma jedynie na celu obronę pokoju i uczestniczące w nim kraje dążą do przezwyciężenia polityki bloków militarnych drogą zabezpieczenia powszechnego zbiorowego bezpieczeństwa.

W dalszym ugruntowaniu spoistości obozu socjalistycznego, w zacieśnieniu więzów braterskiej jedności z główną ostoją pokoju z ZSRR, z narodami Chin Ludowych, Czechosłowacji, NRD i innych krajów demokracji ludowej widzimy rękojmię pokoju i niepodległego bytu narodu polskiego, gwarancję naszego bezpieczeństwa i nienaruszalności naszych granic.

Wyrażamy gorącą sympatię dla wszystkich bojowników o pokój na całym świecie — dla narodów Azji i Afryki, w ciężkiej bohaterskiej walce zrzucających pęta niewoli kolonialnej, dla wielkiego narodu Indii, kierującego się polityką pokojowego współistnienia dla ludów Ameryki Łacińskiej, dla patriotów niemieckich, którzy mężnie przeciwstawiają się atomowym zbrojeniom w NRF dla ruchów pokoju we Francji, we Włoszech, w Anglii, w Szwecji i innych krajach zachodnich.

Wyrazy gorącego poparcia przekazujemy japońskiemu ruchowi pokoju, który w sierpniu br. organizuje światową konferencję pod hasłem walki wszystkich narodów z niebezpieczeństwem wojny atomowej.

Wciąż potężniejący światowy ruch pokoju, jego waga, jego zasięg ogarniający coraz to nowe środowiska i organizacje o różnych poglądach politycznych i społecznych, jego sukcesy — wszystko to upewnia nas o słuszności obranej drogi, wzmacnia naszą wiarę w ostateczne zwycięstwo sprawy pokoju. Albowiem może być ono osiągnięte jedynie wspólnym wysiłkiem wszystkich sił pokojowych świata. Dążenie do porozumienia i współpracy z nimi było i będzie wytyczną naszego działania.

Wielką manifestacją solidarności ludów całego świata w walce o tę sprawę będzie Światowy Kongres na Rzecz Rozbrojenia i Międzynarodowej Współpracy, który odbędzie się w dniach 16—22 lipca br. w Sztokholmie.

Weźmie w nim również udział delegacja polska, wybrana przez Krajową Konferencję Polskiego Ruchu Pokoju. Przekaże ona obecnym na Kongresie przedstawicielom narodów nasze zapewnienie, że naród polski rzetelnie wypełni swój obowiązek na rzecz światowego pokoju.

RODACY!

Pamiętając o tragicznych doświadczeniach niedawnej historii, o straszliwych stratach, jakie ponieśliśmy, czyńmy wszystko, co w naszej mocy, aby nasz naród już nigdy nie padł ofiarą katastrofy wojennej. Wobec zawieszonej nad światem zmory wojny atomowej oddanie wszystkich swych sił pracy dla kraju jest nie tylko patriotycznym obowiązkiem, ale i najbardziej osobistym interesem każdego z nas.

Pracujemy dla pokoju, dobrze wykonując swe codzienne obowiązki, zwalczając wszelkie zło, marnotrawstwo i lenistwo, pleniąc szowinizm i przesąd, torując drogę rozsądnemu gospodarowaniu, porządkując sprawy naszego życia zbiorowego.

Pracujmy dla pokoju, dbając o rozkwit naszej Ludowej Ojczyzny — o jej gospodarkę, o rozwój zasobów materialnych, o oświatę i kulturę kraju.

Pracujmy dla pokoju, zacieśniając więzy z zaprzyjaźnionymi narodami, z ludźmi dobrej woli na całym świecie.

Do was więc zwracamy się — robotnicy naszych fabryk, hut i kopalń, chłopi pracujący na roli, rzemieślnicy przy warsztatach, inteligencji na wszystkich posterunkach pracy umysłowej, do ciebie młodzieży polska — od was, od waszego wysiłku, od jego mądrego wykorzystania zależy wszystko: siła i wielkość naszego narodu, pomyślna budowa socjalizmu, nasz dobrobyt i przyszłość naszych dzieci.

Tylko poprzez świadomą celu, zdyscyplinowaną, wielką pracę wiedzie droga do umocnienia i rozkwitu naszej ojczyzny, do pokoju i powszechnego szczęścia.

Powołano w Kielcach komitet uczczenia XXX rocznicy powstania „WICI"

29 czerwca mija trzydziesta rocznica powstania Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici". Przed trzydziestu laty, na zjeździe delegatów w Warszawie, podjęto decyzję uniezależnienia wiejskich kół młodzieży od Centralnego Towarzystwa Rolniczego, opanowanego przez obszarników. Od tego czasu datuje się zdecydowanie radykalny nurt w ruchu młodzieży wiejskiej.

Z inicjatywy Związku Młodzieży Wiejskiej, który jest kontynuatorem pozytywnego dorobku wiciowego — powstają w całym kraju komitety uczczenia ważnej dla ruchu młodzieżowego rocznicy.

Przed kilku dniami powstał taki komitet w Kielcach. Do komitetu zaproszeni zostali przede wszystkim starzy, zasłużeni wiciarze, a także przedstawiciele organizacji młodzieżowych i partii politycznych.

W obchodach rocznicy postanowiono położyć główny nacisk na spotkania z młodzieżą działaczy wiciowych. Spotkania te mają zapoznać młode pokolenie wici z postępowym dorobkiem poprzedników. Przewidziane jest również spotkanie głośniejszych w Kielecczyźnie działaczy „Wici" z działaczami ZMW. Komitet zamierza wystąpić do Rady Państwa o odznaczenie szczególnie zasłużonych wiciarzy.

Organizatorem obchodów rocznicowych jest Związek Młodzieży Wiejskiej. W niektórych powiatach, gdzie ruch wiciowy był szczególnie silny, jak np. w powiecie opatowskim, już działają komitety uczczenia 30 rocznicy powstania tego związku. (j)

—o)O(—

AUTO — STOP!

Redakcja magazynu „Dookoła świata" organizuje po raz pierwszy w Polsce „Wielki Konkurs Turystyczny — Autostop", którego celem jest umożliwienie młodzieży poznania kraju, jego piękna i zabytków. W „Autostopie" organizowanym za zgodą Ministerstwa Komunikacji i Komendy Głównej MO brać mogą udział wszyscy turyści, którzy ukończyli 18 rok życia, oczywiście kierowcy samochodów (za wyjątkiem środków lokomocji publicznej), którzy będą przewozić „autostopowiczów".

Warunkiem uprawniającym do udziału w konkursie jest posiadanie ważnej „Książeczki uczestnictwa", w której znajdują się kupony kontrolne dla uczynnych kierowców. W zamian za przewiezienie „autostopowicza" kierowca otrzymuje kupon będący potwierdzeniem udziału w konkursie. Wśród najuczynniejszych kierowców (decyduje ilość kuponów) zostaną rozlosowane nagrody. Jako pierwszą przewiduje się samochód osobowy marki „Warszawa".

Przywilej zatrzymywania pojazdów przysługuje posiadaczowi „Książeczki" z chwilą wysłania na adres redakcji „Dookoła świata" wypełnionej karty zgłoszeniowej. Książeczki ukazały się już w sprzedaży w kioskach „Ruchu".

Warto kupić książeczkę, warto przewozić „autostopowiczów",

Sytuacja w Libanie — nadal napięta

PARYŻ PAP. — W piątek doszło do nowych potyczek w różnych dzielnicach Bejrutu. W walkach, jakie wywiązały się w dzielnicy Basta znajdującej się w rękach powstańców, rząd użył artylerii lekkiej i wozów pancernych. Wiadomości napływające z prowincji relacjonują o zaostrzeniu się walk w Tripoli.

Agencja Reutera informuje o potyczkach, jakie miały miejsce przed ambasadą brytyjską oraz niedaleko hotelu Biarritz, kwatery głównej Hammarskjoelda i obserwatorów ONZ.

—)oOo(—

20 autobusów i tyleż samochodów ciężarowych przybędzie w tym roku

ostrowieckiej Ekspozyturze PKS

Nowe linie pasażerskie — połączenie z Warszawą, Krakowem i Rzeszowem

Ostrowiecka Ekspozytura PKS — obejmująca Ostrowiec i Starachowice oraz powiaty: opatowski, starachowicki, lipski, sandomierski i staszowski — z każdym rokiem zwiększa swój zakres usług. W tym roku otrzyma ona dalszych **20 nowych autobusów** (nowe 3 „Skody" i 2 „Sany" już są w eksploatacji), dzięki czemu **przybędzie około 40 linii pasażerskich.**

Po rozbudowie sandomierskiej stacji terenowej, wymienione powiaty, a przez to i województwo kieleckie uzyskają **właściwe połączenie komunikacyjne z województwami krakowskim i rzeszowskim.**

Przy użyciu nowych wozów **Ostrowiec i Sandomierz będą mogły otrzymać długo oczekiwane połączenie autobusowe z Warszawą i Krakowem.**

W tym roku tabor ostrowieckiej Ekspozytury zwiększy się również o 20 samochodów transportowych, których obecnie jest 180 (autobusów jest obecnie 58). resory. (s. sz.)

Fornalczyk wygrywa pierwszy etap WYŚCIGU KOLARSKIEGO

Szlakiem Walk płk Skopenki

(Dokończenie ze str. 1)

lę, któremu niestety nik nie został do pomocy. Kielczanin nie dojdzie już do czołówki.

Lotny finisz w Ostrowcu wygrywa aktywnie jadący Fornalczyk przed Pruskim. W czołowej grupie z naszych reprezentantów są jeszcze Mela i Rybus.

Decydujący moment tego etapu następuje w Brodach k. Iłży. Na dość stromym i posiadającym złą nawierzchnię wzniesieniu czołówka tasuje się na kilka mniejszych grup. Zostaje w tyle m. in. Mela, ale za to bardzo dzielnie trzyma się Rybus. Niestety, tuż za Brodami defekt gumy niweczy jego wysiłek.

A w czołówce tworzą się trzy zasadnicze grupy. W pierwszej z nich widzimy Fornalczyka i Pruskiego oraz 2 reprezentantów Zielonej Góry Jarzębskiego i Pokornego. Niespodzianka. Nie ma tu jednego z faworytów — członka kadry narodowej Rudawskiego. Ale i jego defekt pozbawił szans. Następna grupa liczy 5 kolarzy i jedzie około 3 minuty za czołówką. W 5 minut za tą grupą jedzie główny peleton.

Meta coraz bliżej. W przodzie nic się nie zmienia, ale zasadniczy peleton rozbija się na szereg grup i grupek. I wreszcie meta w Radomiu. Tysiące mieszkańców tego miasta zgotowały serdeczne przyjęcie Fornalczykowi, który w pięknym stylu odniósł zwycięstwo.

Oto wyniki etapu:

1) Fornalczyk (numer startowy 91) Katowice — 2.51,15; 2) Pruski (25) Szczecin — 2.51,16; 3) Jarzębski (7) Zielona Góra — 2.51,16; 4) Pokorny (8) Zielona Góra — 2.51,17; Zadrożny (47) Warszawa — 2.54,00; 6) Trypka (13) Wrocław — 2.54,00; 7) Beker (14) Wrocław — 2.54,00; 8) Chylewski (103) Koszalin — 2.54,00; 9) Rybka (62) Białystok — 2.54,00; 10) Rudawski (92) Katowice — 2.55,20.

Z zawodników kijowskiego „Dynamo" najlepszy okazał się Bożko, który zajął jedenaste miejsce w czasie 2.55,21. Z kolarzy naszego okręgu najlepiej pojechał Mela zajmując 15 miejsce w czasie 2.57,10.

W konkurencji zespołowej według nieoficjalnej klasyfikacji naszego sprawozdawcy wygrał Wrocław w czasie 8.43.22 przed Warszawą i Szczecinem. Etap ukończyło 96 kolarzy.

Dziś o godz. 16 kolarze wyruszą do walki na trasie drugiego etapu Radom — Kielce, długości 80 km. Na mecie w Kielcach (obok gmachu WDK) pierwszych zawodników należy spodziewać się około godz. 18.

Podajemy numery startowe niektórych kolarzy spoza pierwszej dziesiątki: DYNAMO KIJÓW — Stolarow — 1, Kirylenko — 2, Bożko — 3, Abałamow — 4, Bukrijew — 5, zeszłoroczny zwycięzca Wyścigu — Brzeziński Warszawa — 13, zawodnicy z Kielecczyzny — LZS: Rybus — 49, Zapała — 50, Skrzelewski — 51, Gruszczyński — 52, Pączek — 53, Szeliga — 54; reprezentacja okręgu Kielce: Mela — 109, Kosela — 110, Kolodziej — 111, Dutkiewicz — 112 i Kalm — 113.

M. KALETA

W 17 rocznicę hitlerowskiej napaści na ZSRR

Analogie i wnioski

22 CZERWCA mija 17 lat od dnia, gdy wojska Hitlera, zagarnąwszy uprzednio Polskę i podbiwszy prawie całą Europę, napadły na Zw. Radziecki.

Rocznica ta wywołuje w nas zawsze wiele refleksji.

Znane są wieloletnie wysiłki ZSRR w okresie tuż przed ostatnią wojną na rzecz utworzenia koalicji antyfaszystowskiej. Nie doszło do jej powstania, gdyż rządzące wówczas w Wielkiej Brytanii, Francji i USA koła stały na gruncie polityki Monachium, polityki porozumienia z Hitlerem, łudząc się, że skieruje on swoje agresywne kroki wyłącznie na Wschód.

Napaść Hitlera na Zw. Radziecki stanowi w tej mierze ważki przełom. Nowy premier Wielkiej Brytanii, Winston Churchill, już 22 czerwca 1941 r. zapowiada współpracę z ZSRR. W swym przemówieniu radiowym powiedział on:

„Rosyjskie niebezpieczeństwo jest... naszym niebezpieczeństwem i niebezpieczeństwem Stanów Zjednoczonych tak, jak sprawa każdego Rosjanina walczącego o swe ognisko domowe swój dom jest sprawą wolnych ludzi i wolnych ludów na całym świecie". W 3 tygodnie później dochodzi do zawarcia umowy między ZSRR a W. Brytanią o wspólnej akcji w wojnie przeciw Niemcom. Również Stany Zjednoczone składają oświadczenie o gotowości udzielenia Związkowi Radzieckiemu wszelkiej pomocy.

Plany Hitlera, by „przeciwstawiać jedne państwa drugim, podjudzać je na siebie wzajemnie, oddzielać je od siebie i bić każde z osobna" — spełzają na niczym.

Wkrótce potem zebrali się w Moskwie ministrowie spraw zagranicznych trzech mocarstw. Nastąpiło zasadnicze zbliżenie stanowisk wielkiej antyhitlerowskiej „trójki". Ówczesny minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Eden, oświadczył wtedy:

„Zw. Radziecki jest zdecydowany zrobić wszystko co w jego mocy dla zapewnienia, by Niemcy nie narzuciły światu nowych wojen. My także do tego dążymy... Zw. Radziecki chce wygrać trwały pokój dla swej ludności i my tego chcemy. Dla realizacji tego celu musimy pracować razem, by wygrać wojnę i wygrać pokój".

29 marca 1942 roku Eden powiedział: „Gdy Hitler przechwalał się, że w przeciągu kilku dni będzie w Moskwie, rozpoczęła się rosyjska kontrofensywa. Niewiele było poważniejszych osiągnąć w historii wojskowej świata. Musimy ocenić tę kontrofensywę nie tylko miarą jej strategicznego znaczenia, lecz również miarą indywidualnego ludzkiego wysiłku".

Zwycięstwo Armii Radzieckiej pod Stalingradem i Kurskiem oraz letnio - jesienna ofensywa radziecka 1943 roku jeszcze bardziej podkreśliły przełomową rolę ZSRR w losach wojny. Nic więc dziwnego, że postawa narodów radzieckich zdobyła najwyższe uznanie większości mężów stanu Zachodu. Roosevelt w jednym ze swych przemówień nie zawahał się stwierdzić: „Świat nigdy nie widział większego oddania, zdecydowania i poświęcenia niż to, które wykazał naród rosyjski i jego armia...", dodając: „Sukces rosyjskich armii pokazał, że niebezpiecznie jest robić proroctwa na ich temat...".

Potem przyszedł Berlin — zwycięstwo — konferencja poczdamska i układanie zasad powojennego pokoju.

Wiele jest nauk płynących z doświadczeń minionej wojny. Jedną z nich jest niewątpliwie fakt, że jeśli możliwa była współpraca i porozumienie między Wschodem i Zachodem w czasie wojny — to nie powinna to być rzecz niemożliwa również w czasie pokoju. Na przeszkodzie temu stoi jednak, jak dotąd, m. in. stanowisko nierzadko tych samych polityków, którzy reprezentowali swoje kraje w antyhitlerowskiej koalicji lat 1941 — 45.

Jeśli chodzi o nas, o naród polski, to nie zapomnieliśmy i nigdy nie zapomnimy tragicznej lekcji ostatniej wojny. Przekonaliśmy się w owych latach na własnej skórze o tym, gdzie leży interes Polski, gdzie nasi sojusznicy, a gdzie wrogowie. Przekonaliśmy się wtedy raz na zawsze, jak należy strzec naszych życiowych sojuszów. Umacnianie naszej przyjaźni i naszego braterstwa ze Związkiem Radzieckim, wypróbowanego w latach wspólnej walki z hitlerowskim najeźdźcą, umacnianie jedności z wszystkimi krajami socjalistycznymi — oto jaką dziś widzimy gwarancję, aby nie mogły się powtórzyć lata 1939 — 1945.

K. DRZAZGOWSKI

Plan brytyjski nie do przyjęcia dla Grecji i Turcji

LONDYN PAP. — Pierwsze reakcje w Atenach i Ankarze na ogłoszony 19 bm. brytyjski plan w sprawie rozwiązania problemu Cypru, wskazują, że plan ten oceniony został tak przez Grecję, jak i przez Turcję jako niemożliwy do przyjęcia.

Na przyjęciu wydanym wczoraj w Atenach dla burmistrzów miast cypryjskich, grecki minister spraw zagranicznych A. Averoff, zapytany czy Grecja odrzuci ostatnie propozycje brytyjskie, odpowiedział: „Nieodwołalnie!". Burmistrz Nikozji, który znajdował się w pobliżu ministra dodał w tym momencie: „Propozycje są skandaliczne!".

Zabierając 19 bm. wieczorem głos na tematy cypryjskie turecki minister spraw zagranicznych Fatin Zorlu powiedział, że Turcja nie może przyjąć żadnych propozycji dotyczących Cypru, o ile nie będą przewidywały, że końcowym rozwiązaniem problemu wyspy będzie jej podział. Według niem Zorlu, konieczne jest zwołanie w tej sprawie trójstronnej konferencji z udziałem premierów W. Brytanii, Turcji i Grecji.

Jakkolwiek rząd turecki oficjalnie nie zajął jeszcze stanowiska wobec ostatniego planu brytyjskiego, to jednak w kołach politycznych Ankary stwierdza się, że Turcja, podobnie jak i Grecja odrzuca plan ten w jego obecnej formie.

SPORT ★ SPORT ★ SPORT ★ SPORT ★ SPORT ★ SPORT ★ SPORT ★ SPORT ★ SPORT ★ SPORT ★ SPORT ★ SPORT

KIELCE. — Odbyły się tutaj finałowe spotkania piłki ręcznej o mistrzostwo województwa liceów ogólnokształcących. Była to bardzo udana impreza. Szczególnie drużyny męskie a wśród nich zespół Liceum H. Sawickiej z Kielc, zaprezentowały bardzo dobry poziom. Spotkania przyniosły wiele emocji nadspodziewanie licznej widowni.

A oto krótkaa relacja z tej imprezy.

DZIEWCZĘTA

Pierwsze miejsce i tytuł mistrzowski zdobyła drużyna Lic. Ogólnokształcącego z Opatowa, która wygrała 5:4 z Lic. Ogólnokształcącym z Szydłowca i 4:2 z Lic. Piramowicza z Kielc. Drugie miejsce zajęły dziewczęta z Szydłowca wygrywając z kielczankami 4:3.

CHŁOPCY

KIELCE — SKARŻYSKO 14:4 (8:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Pawulski 6, Mozer 4, Klamka 3 i Wiosiński 1.

OSTROWIEC — SKARŻYSKO 7:6 (4:5).

KIELCE — OSTROWIEC 12:4 (8:0). Strzelcami bramek dla zespołu kieleckiego byli: Mozer 5, Klamka 4, Pawulski 2 i Rajca 1.

Zwycięstwo zespołu Liceum Sawickiej z Kielc jak wskazują same wyniki nie podlega dyskusji. Kielczanie zaprezentowali się z jak najlepszej strony i odnieśli dwa wysokie zwycięstwa, jest to drużyna bardzo wyrównana i przedstawiająca już zupełnie dobry poziom. Zwycięski zespół prowadzony przez prof. Osucha otrzyma w dniu zakończenia roku szkolnego nagrodę Wydziału Oświaty Prez. WRN — puchar przechodni oraz od dyrekcji szkoły dyplomy dla wszystkich zawodników. Warto dodać, że dwaj czołowi zawodnicy Pawulski i Wiosiński otrzymają równocześnie upominki jako czołowi uczniowie szkoły. Brawo!

DWA MIĘDZYNARODOWE SPOTKANIA PIŁKARSKIE Z OKAZJI WYŚCIGU PRZYJAŹNI

W związku z odbywającym się Wyścigiem Kolarskim Szlakiem Walk pułkownika Skopenki, w Kielcach i Sandomierzu odbędą się dwa mecze piłkarskie z reprezentacją Wojsk Północnych Armii Radzieckiej.

W sobotę 21 bm. na stadionie SHL w Kielcach reprezentacja naszego miasta rozegra o godzinie 16.15 pierwsze spotkanie. Reprezentacyjna jedenastka zostanie wyłoniona z następujących zawodników: **Wesołowski, Pękowski** — bramkarze; **Chałupko, Grąbkiewicz, Zięba, Ciszewski, Borek** — obrońcy; **Pietruch, Toporski, Gąsior** — pomocnicy. Do napadu przewidziani są: **Żurkowski, Derlatka, Trela, Dobosz, Wąsik, J. Nowak, Cieślik oraz Jabłoński.**

Organizatorzy spotkania weszli w porozumienie z MPK, toteż amatorzy piłkarskich emocji będą mogli dojeżdżać do stadionu specjalnymi autobusami komunikacji miejskiej, które kursować będą z Placu Partyzantów już od godziny 14.

W niedzielę, 22 bm. reprezentacja Wojsk Północnych rozegra spotkanie w Sandomierzu. Województwo kieleckie reprezentować będą tu zawodnicy KSZO, Staru, „Wisły" — Sandomierz oraz ewentualnie „Granatu".

Mecz zostanie rozegrany na boisku „Wisły" o godzinie 17.

OSTROWIEC

Sekcja lekkoatletyczna KSZO zorganizowała zawody lekkoatletyczne, w których uzyskano kilka niezłych wyników. Oto najciekawsze z nich:

Sadkowska w rzucie dyskiem poprawiła znów rekord okręgu uzyskując wynik 37,21 m. Ta suma zawodniczka uzyskała w pchnięciu kulą 11,06. Skok wzwyż wygrała Korczakówna rezultatem 1,40.

W konkurencjach męskich najlepiej wypadli Łebek 2.08.2 na 800 m i Gilbowski 34,49 w rzucie dyskiem oraz 43,51 w rzucie młotem. W tej samej konkurencji Leśiak uzyskał 41,62.

RADOM

Piłkę na dobrym poziomie winni oglądać radomianie. Na zaproszenie Broni do Radomia przyjeżdża pierwszoligowa jedenastka Lechii Gdańsk z Korytniem, braćmi Gronowskimi, Gadeckim i Kaletą na czele, którą zmierzy się z eks-drugoligowym zespołem Broni. O godz. 16 (mecz Broni — Lechia rozpocznie się o godz. 18) na stadionie przy ul. Narutowicza rozegrane zostaną finały turnieju dzikich drużyn organizowanego przez Redakcję „Słowa". O godz. 16 grać będą dwa zespoły grupy młodszej, o godz. 16.15 o wymat pierwszeństwa walczyć będą Leśnik i Mechanik.

ANNA WACŁAWSKA

ESPERANTO

Znów Warszawa gościć będzie cały świat, podobnie, jak w czasie Festiwalu Młodzieży i Studentów. Tym razem w naszej stolicy odbędzie się Światowy Kongres Esperantystów. Termin: druga połowa sierpnia przyszłego roku.

Do Polski, jak się należy spodziewać, przyjedzie ok. 2.000 esperantystów — delegatów z różnych krajów. Z 14 dni, przeznaczonych na Kongres, delegaci tydzień spędzą w Warszawie, tydzień zaś w Białymstoku, rodzinnym mieście twórcy języka esperanto — dr Zamenhofa. Tam będą obchodzone uroczystości, m. in. odsłonięcie pomnika, z okazji setnej rocznicy jego urodzin. W czasie Kongresu, poza wspólnymi obradami wszystkich delegatów, odbędą się spotkania grup, zgodnie z zainteresowaniami, dziesiątki imprez kulturalnych i artystycznych, m. in. doroczny Konkurs Sztuk Pięknych, występy Międzynarodowego Teatru Esperanckiego. Równocześnie z Kongresem dorosłych będzie obradował Światowy Kongres Dziecięcy. W związku z tym niezwykłym wydarzeniem w dziecięcym światku esperanckim „działaczka" tego ruchu, kilkuletnia Iza Mislewicz z Radomia wystosowała do jednego z esperanckich czasopism list do dzieci z całego świata, zapraszając je na Kongres do swojej ojczyzny.

Iza jest córką długoletniego esperantysty i chyba właśnie dlatego otrzymała imię Esperantyna Iza. Posługuje się międzynarodowym językiem niemal tak dobrze jak polskim i mówi o sobie, że jest esperantystką od „urodzenia". Takich dzieci, jak Iza jest w różnych krajach znacznie więcej, i to one właśnie przyjadą do Polski na Kongres.

Esperanckie dzieci nie rodzą się tak, jak rodzą się dzieci polskie, chińskie czy amerykańskie — zwykł mówić mój wykładowca języka esperanto. — Esperantystą nikt się nie urodził, ale coraz więcej jest na świecie ludzi mówiących międzynarodowym językiem.

Istotnie, jest to jedyny język na świecie, za którym nie stoi żaden rząd, żadne wojsko, żaden określony naród. A mimo to język ten rozwija się, ostatnio nawet rozwija się niezwykle bujnie. Właściwie należałoby powiedzieć: nie „mimo to", a „właśnie dlatego". Właśnie dlatego do esperanta nikt nie ma uprzedzeń, gdyż nigdy językiem tym nie mówili zdobywcy do podbitych narodów. Nigdy silniejszy nie zmuszał słabszego, by przyjął go za własny.

Wydaje się, że obok jego niezwykłej prostoty i łatwości nauczenia jest to najsilniejszy magnes, największa siła przyciągająca, której zawdzięcza on, zwłaszcza w ostatnich latach, swoje sukcesy w świecie.

Jeśli w Chinach Ludowych trwa obecnie nieprzerwanie propaganda na rzecz esperanta, to przede wszystkim dzieje się tak dlatego, że Chińczycy chcą rozmawiać tym językiem z narodami Europy i świata. Mają oni już jeden język, który służył im do tego celu: angielski. Dla Chińczyka wiąże się jednak z tym językiem zbyt wiele smutnych skojarzeń; od dziesiątków lat mówili nim kolonialiści. I dlatego esperanto w Chinach ma przed sobą przyszłość.

Niemcy z NRF są dobrymi kupcami. Ich szeroko rozgałęzione stosunki handlowe wymagają wiele taktu w kontaktach z zagranicą dla dobrze pojętego własnego interesu. A zwracanie się do partnerów handlowych w swoim języku nie zawsze tym interesom wychodzi na dobre: w pamięci Europy jest to znienawidzony język okupanta. I znów uciecz ką i jedynym wyjściem z sytuacji było esperanto. Obecnie Niemiecka Republika Federalna liczy najwięcej esperantystów w Europie.

Od wieków wybitni przedstawiciele swojej epoki marzą o zniesieniu barier, dzielących ich od ludzi mieszkających w innych częściach świata, w innych krajach, o nieskrępowanej wymianie myśli, osiągnięć z dziedziny kultury, nauki, sztuki. Obok innych trudności największą przeszkodą były tu zawsze różnice językowe. Nie każdy może zostać poliglotą. Czasem po prostu brak zdolności w tym kierunku, czasem szkoda czasu na naukę wielu języków.

(Dokończenie na str. 3)

LIST
nie wiadomo do kogo adresowany...

KOLEGO REDAKTORZE!

Czy Kolega był kiedyś w Nowej Słupi? Bo ja tak, przed kilku dniami. Dotarłem tam razem z grupą młodych turystów z Torunia, z którymi (wcale się nie przedstawiając) zwiedziłem tysiącletni klasztor na Łysej Górze i Muzeum Przyrodniczo-Leśne Świętokrzyskiego Parku Narodowego.

Nowa Słupia leży u stóp Łysej Góry, z której schodzi się do miasteczka tak zwanymi „Schodami Jagiełły".

Przeczytałem sobie w X tomie „Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego", że — cytuję — *„tenże monarcha kilkakrotnie miejsce to nawiedzał, skąd pieszą odprawiał pielgrzymkę do świątyni na Łysej Górze"*. Dlatego skrupulatny „Słownik" stwierdza, że chociaż Jan Długosz nazywa Nową Słupię... „Nova Slup", to istnieje ona od roku 1269, a Jagiełło nadaje Nowej Słupi w 1405 roku przywilej zaczynający się od słów: *„pragnąc polepszyć stan oppidi Slup, stanowimy targ we czwartek odbywać się mający"*.

W ogóle, to w „Słowniku" aż roi się od wzmianek o targach w Nowej Słupi. To miasteczko musiało być ongiś bardzo zamożne. W czasach panowania Władysława IV, burmistrz Słupi *„stanowił targ w sobotę, jarmarki zaś na Święty Benedykt i na Podwyższenie Świętego Krzyża"*. Opaci starali się o powiększenie liczby jarmarków, jakoż wyjednali u Jana III przywilej 1610 roku, ażeby odprawiały się w niedzielę pierwszą po Trzech Królach, na Znalezienie Św. Krzyża, na św. Maciej i Wszystkich Świętych, *„na które wolno będzie kupcom y wszelkiego stanu ludziom iechać, handlować y wszelkie kontrakty y sprawy odprawować, tych tylko nie przypuszczając, których prawo pospolite od współkowania z dobremi oddzieliło y odłączyło"*. Na koniec Stanisław August przyczynia 3 jarmarki w 1787 roku..."

Zatrzęsienie jarmarków i targów. A jaka *prosperity* dla stałych mieszkańców Słupi. Zazdroszczę przodkom! Były tu złote talary, brodaci kupcy, sukno na łokcie, czarka miodu, misa gulaszu, hoże dziewoje, mocarni giermkowie, pracowity ludek i mnisi, których pierwszy opat przybył z klasztoru na Monte Cassino. Nieźle żyło się w Słupi lat temu 400—500.

DZIŚ?

Lepiej tu nie przyjeżdżać. Nie ma po co i do czego. W celach turystycznych — radzę wyjechać do Zakopanego. Tam jest kawa, w restauracjach zawsze coś „a la carte" dobrze rozwinięty przemysł pamiątkarski, hotele i schroniska z bieżącą wodą.

Natomiast w Nowej Słupi, dokąd rocznie zagląda w drodze powrotnej z Łysej Góry około 70 tysięcy turystów z całego kraju — nie ma nic, co by napawało jakąś radością, kusiło oko, namawiało do kupna, spałaszowania na miejscu — z apetytem prawdziwie turystycznym.

Owszem, jest w Nowej Słupi gospoda, ale pełno w niej pijaków i śmieci pod stolikami. Byłem głodny, wstąpiłem prosząc kelnerkę (miała na sobie okropnie brudny fartuch) o szklankę mleka z ziemniakami i cielęcinę z mizerią. Podała kapuśniak i boczek z kapustą oraz ćwiartkę „czystej" — mówiąc: jeśli pan nie wypije, ja nie wykonam planu. Przyznaję, że zjadłbym te „dania" i wypiłbym, ale jej... palce. Nie palce, lecz paznokcie. Zauważyłem, że zamoczyła palce w kapuśniaku, gdy stawiała przede mną pełny talerz. Straciłem apetyt i wyszedłem. Zaś goście z Torunia pojechali do Kielc.

Ale — uparłem się. Postanowiłem zasięgnąć języka o gospodzie w miejscowym zarządzie GS. Tam natknąłem się na inspektorów z WZGS-u. Sprawdzali rozchód—przychód. Sprawa mank. Zaaferowany urzędnik powiedział mi, że już trzy osoby z tej GS siedzą za kratkami, a kontrola wykaże — kto następny. Odnośnie gospody wyjaśnił, że zarząd GS dał ogłoszenie do „Słowa Ludu" w sprawie wolnego etatu kucharza. Czekają, może ktoś się zgodzi. A wódka? Po półgodzinnych obliczeniach otrzymałem odpowiedź w dziale księgowości GS Nowa Słupia, że tylko w jednym miesiącu (marzec) sprzedano „czyściochy" za 496.726 złotych...

Byłem także w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej, gdzie spotkałem miłą staruszkę, nazwiskiem Sala; wierząc święcie iż ma przed sobą na pewno urzędnika z Kielc — rozpłakała się, mówiąc, że jest „woźną gminną za 360 złotych miesięcznie" i otrzymała od komendanta posterunku MO, starszego sierżanta Antoniego Cedro — nakaz opuszczenia swojego mieszkania, w którym ma być obecnie urządzona „koza", czyli areszt dla awanturników i pijaków.

Inny fakt, świadczący o wyraźnym barbarzyństwie, to sprawa grobu dziecka państwa Skrętków. Młodemu małżeństwu zmarło dwutygodniowe dziecko, którego ciało zostało pochowane na miejscowym cmentarzu z uwzględnieniem wszystkich tradycji wierzących ludzi. W tym też czasie wielu opornych mieszkańców Nowej Słupi otrzymało wezwanie do zapłacenia grzywny za niestawienie się do szczepień przeciwko durowi brzusznemu. Oczywiście było to „dzieło" kierownika ośrodka zdrowia ob. Skrętka, który rok rocznie musi zwalczać w Słupi epidemię tyfusu. Z zemsty poszedł jakiś zwyrodnialec w nocy na cmentarz i zmiótł z powierzchni ziemi świeży kopczyk grobu dziecka. Jak to określić? Świństwo, chamstwo, wandalizm?

Walka z chuligaństwem? A kto i jak ma walczyć? Czy chuligani „wejdą milicjantowi na głowę"? Nie, bo milicjant ma pałkę. Ale komendant Cedro powiedział do mnie, że już nie pamięta liczby doniesień, jakie złożył osobiście do Kolegium Orzekającego na St. Rusieckiego, Ryszarda Wojciechowskiego, Stanisława Partykę i kilku innych im podobnych, co to „piją nie wiadomo za co". Aczkolwiek mówiono mi dyskretnie w Nowej Słupi, że niektórzy w dzień piją, a w nocy kradną drzewo z lasu.

Dużo mógłbym jeszcze napisać o Nowej Słupi i jej mieszkańcach. O ich lenistwie (nie zamlatają podwórek, ulic, rynku) i wyczekiwaniu na kaszkę mannę z nieba, czyli z Kielc, że niby władze powiatowe same za nich zrobią wszystko w Słupi, dadzą furę pieniędzy na każdy dziurawy dach, pękniętą płytę w chodniku i remont strażackiej remizy. Mógłbym napisać i o tym, że pani Józefa Spelakowa — tutejszy, jak niesie fama, „minister finansów bez teki" (chociaż podobno nie umie czytać i pisać — ale doskonale liczy!) wykupiła już pół Słupi, w tym „dom i wszystko co jest w domu", czyli aptekę z placem — oraz — mógłbym napisać, jak to światła i inteligentna młodzież (z braku przyzwoitej świetlicy, w której można by częściej potańczyć wspólnie z turystami przybyłymi tu z wielkich miast) wałęsa się z ulicy w ulicę albo popija w gospodzie.

Wiele mógłbym napisać, ale czy to będzie interesujące? Zwłaszcza teraz, kiedy w Kielcach szumnie będą obchodzone Świętokrzyskie Dni Kultury? Raczej zakończę już ten list o smutnym miasteczku, gdzie nic się nie dzieje.

Mam jedną prośbę do Kolegi Redaktora: proszę mi doradzić — do kogo ten krótki list adresować. Czy do samego Przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Obywatela Mieczysława Domagały, czy też do posła na Sejm, Łukasza Kumora, który jest prezesem PTT-K w Kielecczyźnie? A może do samych mieszkańców Nowej Słupi?

Z poważaniem
ZYGMUNT KROGULSKI

Nawet „Pielgrzym" ucieka z Nowej Słupi... Foto — J. Siudowski

JAN ŁYSEK

O tym się mówi

Kto jest za?...

Różne uczucia malują się na ludzkich twarzach, gdy wspomnieć o spółdzielczości. Chyba najczęstszym jest uczucie rozczarowania. Dziwić się nie ma czemu. Kogokolwiek by spytać o zdanie — wylicza litanię grzechów i grzeszków tej szlachetnej formy ludzkiego współdziałania. Złodziejstwo, łapówkarstwo, brakoróbstwo, nieuczciwość — oto choroby, które przeżerają spółdzielczość, podkopują jej autorytet. Jeśli są w spółdzielczości ludzie prawi (a są!), to ich blask niknie wobec poczynań spekulantów, dorobkiewiczów, wydrwigroszów.

Kto jak kto, ale działacze-spółdzielcy cieszyli się kiedyś szacunkiem społeczeństwa, zasłużonym szacunkiem. Nie miała spółdzielczość opinii „szkoły kantów" czy przytułku dla lekkoduchów i nierobów. Działacze - spółdzielcy wysuwani byli na eksponowane stanowiska. I szereg dzisiejszych osobistości wysokiej rangi zdobywało ostrogi w ruchu spółdzielczym. To była szkoła uczciwego służenia gromadzie.

Na dzisiejszy stan spółdzielczości i jej pozycję w społeczeństwie, złożyło się szereg powodów. Już drugi rok podejmowane są kroki dla przywrócenia spółdzielczości jej cech istotnych, przyrodzonych. Cech, wśród których chyba najważniejszą jest samorządność. Trzeba przyznać, że zmiany na lepsze — aczkolwiek powolne — są stałe i widoczne.

W możliwie szybkim wybrnięciu z impasu przeszkadza niezmiernie ważny moment. Ową kulą u nogi są kadry spółdzielcze. Pomijając już tych, którzy pazurami trzymają się spółdzielczości — bo łatwiej tam kombinować ze względu na luźniejsze zasady działalności — należy stwierdzić, że dla większości ludzi, którzy tam pracują, idea spółdzielczości jest raczej obojętna. Ot, po prostu — była praca, więc ją przyjęli. Bo gdzieś pracować trzeba. Zarliwych, oddanych sprawie spółdzielców, można liczyć na palcach.

Działacze - spółdzielcy nie rodzili się nigdy na kamieniu. Ich szeregi rosły dzięki odpowiednim przedsięwzięciom. Najważniejszym było kształcenie, wychowywanie młodzieży. Starsze pokolenie pamięta tzw. szkoły spółdzielcze. Takie naprzykład spółdzielnie spożywców. Rozglądali się ojcowie spółdzielni po okolicy za młodym, energicznym, chętnym do pracy człowiekiem. Przyjmowano go na praktykę. Praktyka rozpoczynała się oczywiście od sprzątania w sklepie i innych pomocniczych czynności. Po roku, gdy kandydat rokował nadzieję — wysyłano go do szkoły spółdzielczej. Spółdzielnia przyjmowała już na siebie ciężar utrzymania ucznia. Po roku edukacji, wracał uczeń znów do owej spółdzielni - opiekunki. Teraz już dopuszczano go do odpowiedzialniejszych prac. Gdy podopiecznemu dobrej woli nie zabrakło, po roku praktyki szedł znów do szkoły na drugi rok. Tym sposobem zdawał małą maturę w gimnazjum spółdzielczym. Jeśli był chętny i zdolny, po roku dalszej praktyki rozpoczynał liceum spółdzielcze. Niezmiennie obowiązywała go zasada: rok praktyki, rok nauki. Co wytrwalsi kończyli nawet i wyższe uczelnie.

Tak było nie tylko przed wojną. Po 1945 roku, wobec popularności tego typu edukacji — szkolnictwo spółdzielcze rozkwitało coraz bujniej. Przez pierwsze lata ludowej rzeczywistości. Około 1950 roku w rezultacie wypaczenia zasad spółdzielczości w ogóle, i szkoły spółdzielcze wzięły w łeb. Potarzone technika handlowe, finansowe, zostały wyprane z czynnika emocjonalnego, jaki był istotnym składnikiem wychowywania w szkołach spółdzielczych. Absolwenci techników szli do pracy w GS-ach jak na banicję.

Jak się rzekło, sytuacja jednak zmieniła się na lepsze. Spółdzielczość w opinii społecznej i władz z powrotem usynowiono. Cóż stąd, kiedy — znów jako się rzekło — z kadrami nie tęgo. Ząb czasu wykruszył stare szeregi. Młode — dosyć rzadziutkie. A spółdzielczość, jaka by ona nie była, powiększyła swój stan posiadania. I będzie powiększać. Wskazują na to wszelkie oznaki na ziemi. Choćby wskazać na dość obiecujący w ostatnim roku rozwój spółdzielczości ogrodniczej czy mleczarskiej.

Absolwenci średnich szkół typu handlowego i finansowego nie są dostatecznie przygotowani do pracy w spółdzielczości. W szkołach tych otrzymuje się wykształcenie czysto techniczne. Wiedza o spółdzielczości traktowana jest marginesowo, zamknięta w niewielu godzinach lekcyjnych. A tu spółdzielczość potrzebuje tęgich wojowników, aby — gdy już przeszkody zewnętrzne nie stoją w poprzek — zrobić porządek wewnątrz własnych zastępów. Sprawiedliwi, którzy wojują o lepsze imię spółdzielczości, oczekują na sukurs młodszej, pełnej sił generacji.

(Dokończenie na str. 3)

A. Dobrowolska

ODKRYCIE z XIV wieku W KATEDRZE KIELECKIEJ

Nowoczesne badania historii teatru zaczęły się w Europie w drugiej połowie zeszłego stulecia, w Polsce zaś w początku wieku XX. Dopiero jednak okres międzywojenny wykształcił kilku fachowców, którzy dzisiaj stanowią starszą kadrę badaczy teatru. Po roku 1945 dziedzina ta, dotąd zapoznawana przez historyków literatury zaczęła zyskiwać coraz sprawniejsze warsztaty pracy. Obecnie istnieje wydział teatralny w Państw. Instytucie Sztuki oraz sekcja teatru w Inst. Badań Literackich PAN. Leon Schiller założył w 1950 r. „Pamiętnik Teatralny", świetnie redagowany, ostatnio walczący z brakiem uznania go za ważny dla ogólnych badań nad kulturą polską. Bohdan Korzeniewski, Julian Lewański, Zbigniew Raszewski — oto nazwiska, które mają za sobą ciekawe badania teatralne w Polsce i za granicą oraz wybitne publikacje o teatrze.

W gronie tych najpoważniejszych historyków teatru znajduje się Julian Lewański, kielczanin z pochodzenia. Ostatnio został on nagrodzony przez SPATiF za pracę nad teatrem staropolskim, w maju gościł w analogicznym środowisku badawczym w Moskwie jako wykładowca i konsultant. Julian Lewański jest cierpliwy i wytrwały. Nikt nie przypuściłby, patrząc na jego wysoką postać z cienką laską, że posiada on nieledwie harcerską sprawność podróżowania. Od pięciu lat przemierza kraj, docierając do najmniejszych bibliotek prowincjonalnych. Tu spośród łacińskich ksiąg i anonimowych rękopisów wyławia teksty dramatyczne, nie znane dotychczas badaczom, którzy ograniczali się tylko do wielkich bibliotek. W rezultacie tych poszukiwań redakcja staropolska PIW drukuje w tej chwili trzy grube tomy nie znanych dotąd utworów dramatycznych grywanych w Polsce między XIV a XVIII wiekiem. Tomy te wzbogacą naszą wiedzę o teatrze staropolskim stokrotnie.

Wertując swego czasu bibliotekę Kapituły Kieleckiej przy katedrze Julian Lewański dokonał niecodziennego odkrycia: oto w grubej księdze rękopiśmiennej oprawnej w deski i pergamin znalazł tekst średniowiecznego widowiska wielkopiątkowego „Nawiedzenie Grobu" (Visitatio sepulchri). Księga z r. 1372 jest antyfonarzem tzn. zbiorem nut i tekstów antyfon. Pisana na pergaminie zawiera 299 kart, niektóre zdobne naiwnymi winietami i kolorowymi inicjałami. Na karcie 60 i 99 przed tekstami antyfon znajdują się pisane czerwonym inkaustem wskazówki reżyserskie oraz inscenizacyjne, jak ma się toczyć i jak ma wyglądać widowisko oraz słowa jakie ma śpiewać chór, anioł i Marie*).

Znalezienie tekstu kieleckiego powiększa ilość tego rodzaju dokumentów polskich widowisk kościelnych do czterech, co przy bardzo obfitych zabytkach czeskich w tym zakresie nie jest wiele, ale co dokumentuje powszechność „Nawiedzenia Grobu" i ustala początek teatru średniowiecznego w Kielcach prawie na 600 lat wstecz. Antyfonarz ofiarowany kapitule kieleckiej przez Mikołaja Geworka jest dobrze zachowany, wymaga jednak udokumentowania go sposobem mikrofilmowym oraz kosztownej zmiany oprawy, gdyż deski bukowe są zniszczone, a okucia niepełne.

*) Dane cytuję za J. Lewańskim „Nowe dokumentacje polskiego dramatu liturgicznego", Warszawa, Wrocław 1954 r.

O ŚWIĘTOKRZYSKICH DNIACH KULTURY *wszystko* w „MAGAZYNIE ŚWIĘTOKRZYSKIM" i „INFORMATORZE"

SŁOWO TYGODNIA
dodatek społeczno-kulturalny
Nr 23 (303) 21 CZERWCA, 1958 R.

LIST Z M/S „BATORY"

Wśród zaplanowanych rozrywek, jakie „Batory" dostarcza swoim pasażerom, trafiłam na jedną przypadkową: próby baletu Parnella, który ze swoim 20-osobowym zespołem udaje się na dziesięciotygodniowe tournée do Anglii.

— W jakich miastach odbędą się występy — pytam prof. Parnella, który odbywa niezmordowanie próby 2 razy dziennie.

— W Glasgow, Manchester, Leeds, w Edynburgu i na koniec w Londynie, gdzie będziemy przez 2 tygodnie w teatrze Saddlers Wells.

— Czy państwo jako balet opery łódzkiej, zostali wysłani przez „Pagart"?

— O, nie. Wprost przeciwnie. Zostaliśmy zaproszeni jako zespół baletowy I klasy. Mamy doskonały kontrakt i nie tylko nie obciążamy Państwa, ale jeszcze coś zarobimy i to, w funtach. Jeżeli Pani się styka z artystami, to Pani wie na pewno, jak „Pagart" nie potrafi „sprzedać" tego, co ma z dziedziny artystycznej, i że musimy starać się o to sami.

— Szkoda tylko, że tracą państwo wakacje, bo widzę, że tu bardzo pracujecie.

— Mimo to uważamy tę podróż za wakacje. Na „Batorym" mieszka się jak w luksusowym hotelu, a przecież czeka nas jeszcze tyle nowych wrażeń.

— Zauważyłam tu kilku świetnych tancerzy, czy mogę poznać ich nazwiska.

— Primaballerina Maria Łapińska, panowie Tarczewski, Pokrowski, Malinowski. Zresztą, jak pani widzi, zespół jest wyrównany. Nie chodzi nam o gwiazdy, lecz o całość i o pewną koncepcję choreograficzno - mimiczną. Sam siebie uważam nie tylko za tancerza, lecz i aktora, i ten charakter nadaję swemu zespołowi.

— Jeszcze tylko jedno pytanie: ponieważ próby odbywają się bez kostiumów, wyobrażam sobie, ile zespół zyska, gdy będzie „ubrany". Dlatego interesuje mnie, kto wam projektuje kostiumy?

— Maja Berezowska. Zdaje się, że pod względem plastycznym nie wypadniemy najgorzej.

— A więc dziękuję i do zobaczenia w Londynie.

(shm)

Stop!

W „Słowie Tygodnia" z dnia 24 maja br. kol. Jan Łysek bardzo trafnie i zupełnie słusznie nazwał swój artykuł „Alarmem". Był to artykuł poświęcony dzieciom dotkniętym debilizmem oraz ich rodzicom. Pragnę jedynie dodać, dorzucić kilka uwag jako nauczyciel jednej ze szkół kieleckich. Sytuacja jest rzeczywiście zastraszająco alarmująca. Jak będzie dalej, co robić?

Najpierw parę danych. — Corocznie rodzi się w Kielcach około 2.000 nowych obywateli. Ale z każdym rokiem ta liczba się zwiększa (w r. 1953 — 1450, 1954 — 1620, 1955 — 1700, 1956 — 1850, 1957 — 1960, a w roku 1958 jest nadzieja, że ponad 2000). Budownictwo państwowe, spółdzielcze i prywatne nie potrafi, nie będzie w stanie zaspokoić potrzeb mieszkaniowych przy tak zastraszającym przyroście naturalnym w naszym mieście. Podobnie sprawa się przedstawia ze szkolnictwem. Corocznie wielu uczniów przychodzi do klasy pierwszej. Klasy i szkoły pęcznieją, przecież każdy łaknący wiedzy musi gdzieś siedzieć nauka trzyzmianowa w szkole nie da właściwych rezultatów — zmęczy ucznia i zniszczy prędzej siły nauczyciela. A więc trzeba szukać jakiegoś rozwiązania. Budownictwo szkół napotyka wiele trudności (brak terenów, są znowu jakieś ważniejsze sprawy od oświaty itp.). Zresztą znając ogólny stosunek rodziców do szkoły, wcale się nie dziwię, że tak jest, jak jest, a jest niezbyt wesoło w Kielcach. Jeszcze do tego problemu powrócę.

Dosłownie wszyscy rodzice zdają sobie sprawę, rozumieją, że dziecko ich idzie do szkoły, uczy się. Nie rozumieją często tylko pewnego szczegółu w tym tak poważnym i doniosłym procesie, jak przyszłość dziecka, mianowicie — co to ich dziecko robi w szkole, jak się uczy, jakie ma własne zainteresowania i jakie dobre, złe strony zauważył nauczyciel.

Przeważnie się wydaje, że rodzicom chodzi o pozbycie się dziecka z domu na 5 — 6 godzin. A więc jest to fakt dziecka — przypadku. Nawet znośny przypadek: płatny urlop macierzyński, (gdy matka pracuje) i... namacalny atut do rewolucyjnego starania się o mieszkanie (przecież to dla dziecka, dla jego „ino" dobra). To już jest, niestety, błędnym kołem. Brak mieszkania, lub za ciasne jest — staraj się o potomka, jednego mało, cóż — może być za rok więcej. Będzie szacunek, bo nie wolno z pracy zwolnić, chociaż rodzic „ni be, ni me", będzie mieszkanko — najlepiej w blokach. A więc hasło dnia — byle więcej dzieci. A jakie to będą pociechy — mniejsza z tym. Niech się martwi państwo (przecież dawano odznaczenia właśnie za... ilość dzieci), niech tam się martwią w szkole, męczą, niejednokrotnie z matołkiem, to sprawa nauczyciela, że zostanie dziecko w klasie na następny rok. A może się uprzedził do dziecka i rodziców? Potwierdza się tu stara zasada, o której czasami się zapomina: często kuleje jakość kosztem ilości.

Znam pewne młode małżeństwo M. Ona — miła, kwalifikowana w służbie zdrowia, sta- le chora z urojenia, uczyła się, uczyła... i hoduje (podkreślam słowo hoduje) dzieci, on — robotnik nie wykwalikowany, pije, czasami bez pracy, na razie dwoje dzieci (syn trzy lata i jeszcze nie mówi, pełza); zajmują pojedynkę o powierzchni 10 m kw. Ona — „muszą nam dać mieszkanie, będzie trzecie dziecko". Inny przykład: małżeństwo S.; on robotnik, ona — przy dzieciach, których się dorobili na razie dziewięcioro; czworo znam — wybitnie niezdolne i zaniedbane. Czy mogą tej dziewiątce zabezpieczyć wychowanie (a nie wyhodowanie) i zagwarantować możliwą przyszłość? Chyba nie. A tak jest w rzeczywistości dość często, rzec można — nagminnie. W związku z tym nasuwa się dość skromny wniosek: chcąc mieć dzieci, trzeba pomyśleć o swoich warunkach i możliwościach ich wychowania. Nie wolno wszystkiego zwalać na „jakoś to będzie" i na państwo. Dzisiaj nie należy tego lekceważyć. A więc pomyśl... z pustego i Salomon nie naleje. Może będzie mniej narzekania, biadolenia i sarkania na instytucje. Dziś nam już nie grozi zagłada biologiczna.

Częściowo z tym zagadnieniem, zagadnieniem kolosalnego przyrostu, który jest w Kielcach bardzo wysoki (19) łączy się sprawa pijaństwa. Były apele, hasła, afisze i akcje, była też akcja przeciwalkoholowa. Piszę była — już ten zryw się wyczerpał, teraz wszędzie wódki w bród (na szczęście pijakom, a na nieszczęście ich żonom i przyszłemu potomstwu, a także i szkole). Piją wszędzie, z racji i bez racji, „na zdrowie" i na kalectwo. Dzieci są posyłane po wódkę, widzą pijących, skutki pijatyk, same są niejednokrotnie częstowane, — a ty, pedagogu, później się męcz, bo dziecko „nie ma pamięci" — jak mawiają matki. Oj, ta pamięć, pamięć u mam. Dam konkretny przykład: rodzina byłego dygnitarza Ł. On zawodowy pijak, często zresztą u nas trudno nie być pijakiem, będąc dygnitarzem, gdy wielu funduje. A więc były dygnitarz pije (oczywiście wyłącznie szklanką — jak dygnitarz), dwie córeczki to widzą, rosną w oparach alkoholu i przy akompaniamencie śpiewów i wyzwisk. Gdzie tu autorytet ojca i opiekuna, który po libacji „choruje", bumeluje i naciąga znów innych. Trudna będzie praca nauczyciela nad wykoślawionym charakterem dziewczynek. Nie zazdroszczę. Sądzę, że mamusia niejednokrotnie będzie miała wyolbrzymione mniemanie o sobie i córkach, a jednocześnie nie uzasadniony żal do szkoły. Jeszcze jeden i ostatni przykład. Małżeństwo S. On pije, jest robotnikiem w tartaku, ona „przy dzieciach", trochę jednocześnie handluje wódką, siedmioro dzieci. Jeden syn jakoś z biedą ukończył w roku ubiegłym siódmą klasę, wiele wagarował, ale dziecko zdolne. Synek następny — dawno już musiał skończyć szkołę; nauczanie lekceważy, dziecko trudne, boi się tylko matki, bo bije (tresura), ojca uwielbia i stawia go sobie za wzór, mówi — „ojca lubię, bo mi da pociągnąć". Typ wykolejonej rodziny. Co będzie dalej? Kto tu winien?

Mnie się zdaje, że my za wiele opiekujemy się pijakami, zakłady pracy za tolerancyjnie ustosunkowują się do wniosków karnych za alkoholizm wśród swoich załóg. Sądzę, że z pijaństwem nie tylko trzeba walczyć, lecz tę plagę społeczną wykorzeniać należy. Wniosek prosty — za wiele pijemy, za dużo przepijamy — za wiele rodzi się dzieci pijaków, za dużo jest poczętych w zamroczeniu pod wpływem alkoholu. Jeżeli dzieciom rodzice i znajomi będą dawać wódkę (wypił i nawet się nie zmarszczył — będzie jak tatoś) wtedy i 4 szkoły specjalne nic nie zdziałają. Dzieci trudnych coraz więcej. Winę ponoszą za ten stan rzeczy duże zakłady pracy, które mogą, oczywiście przy odrobinie dobrej woli, organizować pogadanki, więcej uświadamiać swoich pracowników (przede wszystkim pracownice!) o wybitnej szkodliwości wódki dla przyszłego potomstwa. Jest to również szlachetna praca dla POP i OOP; nie samą produkcją człowiek żyje, są też i problemy rodzinne. Akcję mogłoby podjąć TWP, wspaniale uatrakcyjnią ją lekarze, a aktualne afisze wykonaliby plastycy. Akcja godna swoich wyników. W Danii i Szwecji to już od 30 lat nie jest nowością. Warto brać przykład w imię zdrowego i wychowanego pokolenia. Może właśnie ta droga stanowić będzie walkę, stanie się obroną przed degeneracją. Powoływanie jakichś instytucji do walki z alkoholizmem nie zda egzaminu, bo już przy obieraniu prezesa i przy przeciąganiu wstęgi do owej instytucji mógłby się rozbić niejeden... literek.

WITOLD PLEWAKO

RYBA BIERZE

Fot. Z. Jonko

LESZEK MOLNAR

Adres tego Domu: ul. Zgoda 7

Od Alei Wojska Polskiego uliczka Zgoda nagłym łukiem skręca w lewo, wylotem swoim celując w kierunku Psich Górek. Pod numerem siódmym duży piętrowy dom pokryty szarą warstwą tynku. Dwa schodki i drzwi wejściowe.

Tu na tych schodkach któregoś ranka matka podrzuciła dziecko, sama stanęła za płotem i obserwowała konsekwencje tego czynu. Poszła do domu dopiero wtedy, gdy dziecko zauważyła idąca do pracy pielęgniarka Domu Opieki nad Matką i Dzieckiem, i wniosła je do środka.

O przyczynach tego kroku zrozpaczonej matki będziemy mówić jeszcze w tekście.

I.

Dom Opieki nad Matką i Dzieckiem przy ul. Zgoda 7 jest jedyną tego rodzaju placówką w naszym województwie. Istnieje od 1949 r. Do chwili obecnej znalazło tu opiekę ponad tysiąc matek i dzieci. Zwykle po urodzeniu i odchowaniu dziecka matka odchodzi, zostawiając dziecko pod opieką Domu. Nie wszystkie jednak matki tak postępują. Wiele z nich zabiera dziecko z sobą, usamodzielnia się pracując nieraz ciężko, aby je wychować.

Różnymi drogami trafiają do tego Domu kobiety, którym warunki materialne czy rodzinne nie pozwalają oczekiwać na rozwiązanie we własnym mieszkaniu, którego zazwyczaj nie mają. Trafiają tu przez Ligę Kobiet, Wydział Opieki Społecznej czy MO.

Niedawno milicja przyprowadziła kobietę, która trzy noce spała w poczekalni dworcowej. Była w siódmym miesiącu ciąży. Pracowała na wsi jako wyrobnica. Gdy stan jej był już aż nazbyt widoczny, musiała odejść. Własnego domu nie miała. Ma lat 33, wygląda na 45...

Przychodzą tu także same. Jedne zachowują się pewnie, resztką nadwątlonych sił, na twarzach innych malują się bezgraniczna rozpacz,

Są młode i starsze, panienki z dobrego domu i umysłowo upośledzone. Te ostatnie trafiają tu przeważnie ze wsi. Niedorozwinięte, nie rozumieją nawet o co tu chodzi, są zwykle bez rodziny, nie mają zapewnionej opieki, pracują u bogatych gospodarzy, padają często ofiarą „pracodawcy" albo miejscowych amantów.

II.

Dziesięć lat pracy Domu — to kawał historii, doświadczeń, refleksji, wniosków. Radosnych i smutnych wydarzeń. Pierwszy wniosek, który się wyłania: czy nie należałoby wprowadzić tu pewnej zróżnicowanej odpłatności. Niechcący stworzyliśmy rzecz bez precedensu. O ile dawniej dziecko nieślubne z etykietką NN było krzywdzone, stawiane w opinii władz i społeczeństwa gdzieś poza nawiasem ludzkich norm, tak teraz możemy powiedzieć, że dziecko takie jest uprzywilejowane, przywrócono mu godność, pełne prawa. Paradoks polega na działaniu ubocznym tej zmiany sytuacji. Chodzi o matkę nieślubnego dziecka.

Postępowaniem ludzi kieruje szereg zjawisk. Przed złym uczynkiem chronią hamulce moralne, etyczne, logiczne, przyzwyczajenia, dobre tradycje etc., etc. W okresie, gdy nieślubnemu dziecku z piętnem NN trudno było rozpocząć start życiowy, matkę rodzącą dziecko powstrzymywał przed nierozważnym krokiem jeszcze jeden szkopuł. Myśl o przyszłości dziecka. Obecnie ten problem nie istnieje. Dziecko oddaje się do specjalnie w tym celu przystosowanych zakładów i byt dziecka legalnie i prawnie zostaje zabezpieczony. Matka poza trudami rodzenia **do żadnych innych powinności z tytułu wychowania dziecka nie jest zobowiązana.** Trud ten podejmuje państwo.

Za łatwo, stanowczo za łatwo.

Czy rozwiąże tę kwestię odpłatność za wychowanie dziecka, nie jestem pewny. Być może — częściowo. Jest to rzecz dyskusyjna.

Alarmujący jest fakt, gdy matka rodzi trzecie z kolei nieślubne dziecko, przynosi je do Domu i bez żadnych skrupułów stwierdza: „przecież wy jesteście od tego".

Z tymi faktami Dom Opieki nad Matką i Dzieckiem dość często się spotyka.

III.

W historii Domu zdarzył się jeden niemal anegdotyczny fakt: Klasyczny duet. On i Ona. Zaklęcia, przysięgi... ciąża. On — znika. Ona znajduje się w Domu. Rodzi ładnego chłopca. Zawija go w pieluszki, wychodzi i puka do kawalerskiego pokoju eksnarzeczonego. Tu delikatnie składa dziecko na łóżku, wygłasza trzy słowa: „chciałeś, to masz" i znika. Zrozpaczony ojciec zawija dziecko w część męskiej garderoby, wychodzi i puka do Domu Dziecka. Prosi o chwilowe przechowanie skarbu, a sam rusza na poszukiwanie matki. Znajdują się, godzą, żenią i... tu już należałoby postawić kropkę. Osnowa scenariusza gotowa.

Nie zawsze jednak tak się kończy. Komedia może się zamienić w tragedię. Bywa i tak:

Ona młoda. W domu macocha, ojciec hulaka. Codzienna awantura, spory. Chęć wyrwania się z tej atmosfery. Bezkrytycznie uwierzyła pięknemu, którego spotkała. Dziecko urodziła w Domu, zabrała, rozpoczęła pracę i wychowała córkę. Upłynął jakiś czas. Było jej ciężko, samej, bez żadnej pomocy z domu. Nawinął się drugi, starszy, już poważny. Zdawało się, że ten nie oszuka. Nie przewidziała epilogu tej historii. Stało się. Któregoś dnia przyszedł i niepewnie wyznał: „słuchaj, jestem żonaty, mam już dzieci". Położył wielkodusznie 100 zł na stole i wyszedł. Do Domu po raz drugi wstydziła się pójść. Dziecko urodziła u siebie, potem zaniosła je pod Dom, położyła na schodkach i stała za płotem, czekając, aż ktoś się zainteresuje podrzutkiem. Pilnowała, żeby jakiś zabłąkany pies nie zrobił dziecku krzywdy...

Wyrokiem sądu skazana została na rok więzienia z zawieszeniem kary.

Ustawodawstwo polskie nie przewiduje kary za oszukanie kobiety i pozostawienie jej bez opieki.

IV.

Badacz życia społecznego znalazłby w Domu nie jeden przyczynek do historii mentalności chłopskiej.

Do Domu przyjeżdża młoda dziewczyna. Pochodzi ze wsi. Historia, którą opowiada, jest niemal tematem do wstrząsającej powieści. Ojciec umarł, gdy miała 17 lat. Posiadają duże gospodarstwo. Matka sama nie podoła obowiązkom. W gospodarce potrzebny jest chłop, gospodarz. W rok po śmierci ojca, matka powtórnie wychodzi zamąż. Nie, nie z miłości, a dla dobra gospodarki. W tydzień po weselu ojczym gwałci pasierbicę. Ta chce uciekać z domu, powstrzymuje ją matka, bo „on" powiedział, że jak córka odejdzie, to i on stąd pójdzie. Matka toleruje ten stan rzeczy. Dla ziemi poświęca córkę. Córka nie może się wyrwać spod woli matki. Wreszcie ciąża przesądza sprawę. Dziewczyna ucieka z domu i przychodzi do Domu Opieki nad Matką i Dzieckiem. Zaklina na wszystko, żeby nie zdradzić jej pobytu w tym zakładzie. Tu rodzi. Matka z ojczymem odnajdują jednak trop uciekinierki. Przyjeżdżają. Namowy, strach wydziedziczenia robi swoje. Dziewczyna wraca do domu. Tragedia trwa.

V.

Dzieci porzucone, zostawione, oddane, dzieci niepotrzebne — wychowuje państwo. Większość dzieci zostaje adoptowanych. Częściowo wyrównuje się ich krzywdę. Część wychowana jest w zakładach do pełnoletności i opuszcza ich mury, by rozpocząć samodzielne życie.

RYSZARD PODLEWSKI

Tele-obiektywnie na temat tele-wizji

Kielczan opanowuje telewizyjna gorączka. Kupno telewizora zaczyna być punktem ambicji wielu, a co mniej realni dopytują się już nawet o termin budowy tele-studia w Kielcach, nadającego „nasz" własny program.

Sam spotkałem się już z pytaniami o „kielecką telewizję", można więc trzeba uzmysłowić sobie ogromne trudności jakie związane są z pracą istniejących już ośrodków telewizyjnych w Łodzi, Katowicach czy Poznaniu.

Na przykład Telewizja Poznańska. Kiedy ją powoływano do życia gorąco kąpani sprawodawcy, pisali o doskonałym wyposażeniu tego ośrodka, o naturalnym maszcie telewizyjnym, który miał stanowić wysoka iglica głównego pawilonu Międzynarodowych Targów Poznańskich, o szansach posiadania tysięcy telewizorów, w dużym przecież i bogatym stosunkowo mieście.

A jak jest rzeczywiście, na codzień?

W czasie ostatniego pobytu w Poznaniu spotkałem przyjaciela — redaktora telewizji. Stefek Mroczkowski — nota bene przez półtora roku pracujący w kieleckim radio — nie ukrywał, że pionierzy telewizji nie pracują w luksusowych warunkach.

Poznańska telewizja nadaje program cztery razy w tygodniu, o ile dobrze pamiętam — w środy, czwartki, soboty i niedziele. Zasięg jest niewielki, ocenia się go zaledwie na 15 km w promieniu, bo iglica targowa, niestety, nie jest w stanie utrzymać anteny nadawczej, którą musiano zainstalować prowizorycznie w innym miejscu.

Ilość telewizorów w Poznaniu oblicza się obecnie na około tysiąc, a więc praktycznie program oglądany jest przez kilka tysięcy widzów. Że ilość ta prędko się powiększy nikt się nie łudzi przy obecnych nikłych możliwościach zakupu telewizorów.

Wobec braku połączenia Poznań — Warszawa, stacja musi być samowystarczalna i całość programu opracowywać u siebie. Widowiska nadawane są — jak to się w radio - telewizyjnym żargonie mówi — „na żywo" czyli bezpośrednio ze studia w eter, bez poprawek i montażu, gdyż urządzeń do uprzedniego utrwalania ich na taśmie niestety nie ma.

Kiedy uzmysłowimy sobie, iż każda taka tele-audycja musi być przed tym zapięta na ostatni guzik, a więc wielokrotnie ćwiczona, dojdziemy do wniosku, że trud realizatorów jest niemały. Z konieczności poważną ilość programu wypełniają filmy, choć nawet i one przysparzają kłopotu, gdyż nie wszystkie, nieraz najatrakcyjniejsze, wolno publikować w telewizji. Wytwórnie filmowe bronią swoich praw przed konkurencją telewizji.

Na szczęście studio, z którego nadaje się program, jest urządzone nowocześnie, choć znów wyposażenie techniczne jego nasuwa pewne refleksje. Pracownicy telewizji opowiadają sobie, jak najfantastyczniejszą anegdotę, odmowę pewnego reżysera angielskiej telewizji, który nie chciał realizować audycji, gdy oddano mu do tej pracy pięć kamer telewizyjnych i zażądał przynajmniej siedmiu. Reżyser ten miał na uwadze formę widowiska, bowiem większa ilość kamer daje szansę różnorodnych ujęć, ciekawych zbliżeń i rozmaitych planów.

Historia ta nabiera pikanterii dopiero wtedy, gdy dowiadujemy się, że poznańska telewizja ma do dyspozycji aż dwie kamery!

Oczywiście o wozach transmisyjnych dla telewizji marzy się tylko nieśmiało, i stąd wszystko trzeba robić w studio, co w dużym stopniu ogranicza możliwości uatrakcyjnienia programu. Wszystkie ośrodki krajowe zazdroszczą Warszawie, która nadaje transmisje programu przy pomocy pięknego wozu.

Praca w telewizji to godziny w dzień i w nocy poświęcone szlifowaniu i próbom widowisk, to wreszcie wytężony wysiłek całego kolektywu realizatorów w jaskrawym świetle jupiterów, które razi i oślepia. Większość już telepracowników chodzi w ciemnych okularach i cierpi na zaburzenia wzroku.

Miałem przyjemność występować przed kamerami telewizji Katowic i Warszawy i zetknięcie się z tą pracą nasunęło mi spostrzeżenia o różnorodnych w tych miastach środkach technicznych. W Katowicach światła jupiterów są niezwykle silne i stoją tak blisko wykonawcy, że niemal promieniuje od nich ciepło. Także kamery i operatorzy stoją w niewielkiej odległości od aktora i „świecące oko" obiektywu skierowane na człowieka poważnie deprymuje. W Warszawie oświetlenie jest łagodniejsze, choć nie tak skąpione, a kamery pracują z daleka i prawie że nie odczuwa się ich obecności.

Oczywiście to bardzo przyjemnie mieć własną telewizję i poznaniacy z dużym zainteresowaniem czekają na „godziny telewizyjne". Telewizja poznańska wypracowała już sobie wiele form widowiskowych i przez to jakby zastępczo daje widzowi złudzenie różnorodności. Częściowo sprowadza także z Warszawy w formie jakiejś wymiany gotowe już scenariusze wraz z wykonawcą. Przy większej ilości wykonawców jest to praktycznie niemożliwe i finansowo nieopłacalne. Stąd też Jerzy Waldorff ze swoimi gawędami muzycznymi przygotowanymi dla Warszawy wystąpił także w Poznaniu, ale sprowadzenie całej jakiejś sztuki w reżyserii Hanuszkiewicza jest niemożliwe.

Podobno od pewnego już czasu pracuje się nad połączeniem Poznania z Warszawą, jak to zrobiono już w wypadku Łodzi, przez co oczywiście program wielkopolski zyska wiele, choć jest obawa, że podobnie jak łódzki stanowiłby on wtedy niewielki procent całości opartej przeważnie na programie centralnym.

Tak wyglądają problemy telewizji w mieście Międzynarodowych Targów, które na pewno ma duże możliwości finansowe i artystyczne utrzymania własnej telewizji.

W takiej sytuacji kielczanie naprawdę nie mają na co narzekać i stacja przekaźnikowa na św. Krzyżu dająca nam możliwość oglądania programu Warszawy powinna na długo zaspokoić nasze ambicje.

Przed kilku dniami oglądałem z bliska trzy anteny telewizyjne zainstalowane na budynku byłego opactwa benedyktyńskiego na Świętym Krzyżu. Dwa schludne, jasne pokoiki przygotowane dla aparatury i obsługi przekaźnikowej czekają, a fachowcy z telewizji warszawskiej zachwyceni są naturalnymi warunkami geograficznymi stacji.

Być może, w 1960 roku Święty Krzyż będzie centralną Stacją Przekaźnikową o dużej mocy, dzięki zainstalowaniu tutaj aparatury pracującej teraz w Pałacu Kultury.

Warto zacząć składać pieniądze na kupno telewizora.

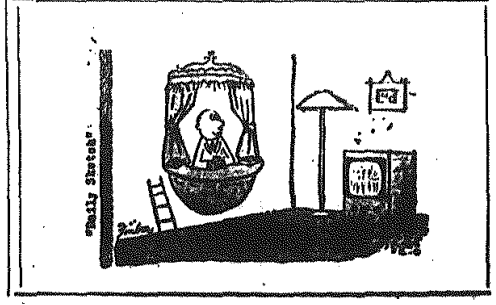

Oczy — syte, ale turysta zna i inne głody...

Fot. B. Duda

Jerzy Szymkowicz-Gombrowicz

Felieton

bezrecepturowy

HENRYK SIENKIEWICZ stwierdził kiedyś ustami jednego ze swych bohaterów, że najprzyjemniej jest spędzać lato w mieście, gdyż zawsze znaleźć można cień po jednej stronie ulicy. Wbrew tej zasadzie skorzystałem przed kilku dniami z zaproszenia jednego z przyjaciół i dałem się namówić na wycieczkę samochodową z Radomia do Iłży.

Szeroki horyzont krajobrazu rozszerza niewątpliwie horyzont myśli — twierdził przyjaciel — w mieście obcujemy ciągle ze sztuką, trzeba też pogwarzyć czasem bezpośrednio z naturą.

Wchłaniając więc zieleń przydrożnych pól i lasów dojechaliśmy do Iłży, gdzie mój towarzysz podróży, adwokat, miał załatwić jakąś krótką sprawę w hipotece. Udałem się więc samotnie na małą wyprawę krajoznawczą i obejrzawszy ruiny zamkowe przekonałem się, że w Iłży obcować można nie tylko z naturą i z zabytkami, lecz i ze sztuką w nowoczesnym wydaniu. Zwiedziłem bowiem spółdzielnię ceramiczną, prowadzoną przez prof. Zarembę, podziwiając piękne naczynia gliniane.

Świetnie się składa — powiedziałem do oprowadzającego mnie kierownika — znajomy mój Francuz, przebywający w Warszawie, pragnie poznać nasze strony. Przywiozę go do Iłży, będzie miał prawdziwą uciechę.

W tym momencie zjawił się mój mecenas. Okazało się, że nie tylko wycieczki krajoznawcze, lecz poszukiwania archiwalne wzmagają apetyt. Postanowiliśmy więc coś przekąsić i zgodnie z odwiecznym polskim zwyczajem turystycznym, wypić po kieliszku. I tu, po raz pierwszy w ciągu wyprawy, natrafiliśmy na przeszkodę. Okazało się, że w Iłży naprawdę nie można zjeść obiadu „po ludzku". Obeszliśmy całe miasteczko, dopytywaliśmy się uporczywie o wszystkie społeczne, czy prywatne źródła wyżywienia, a nawet wstępowaliśmy do niektórych lokali. Ale trzymane w ręku zakupione piękne naczynia ceramiczne stanowiły taką dysproporcję z brudem, dymem, kuchennymi zapachami i skorupami, że na obiad pojechaliśmy do niezbyt odległego Skaryszewa. Oczywiście zrezygnowałem z projektu przywiezienia Francuza do Iłży, a nużby poczuł tam apetyt. W godzinach południowych jest to przecież całkiem możliwe.

W drodze powrotnej przyszedł mi na myśl felieton Włodzimierza Perzyńskiego datujący się jeszcze sprzed pierwszej wojny. Gdy zbudowano most Poniatowskiego — tak spontanicznie, nie urzędowo ochrzciła go Warszawa — Saska Kępa nie istniała jeszcze jako osiedle. Publiczność jednak szczególnie w dni świąteczne, tłumnie spacerowała po moście, dochodząc do jego końca i wracając.

Zwykle — pisał spostrzegawczy Perzyński — most służy do przechodzenia z jednej strony rzeki na drugą. Nasz służy sobie samemu. Mamy więc most dla mostu, tak jak sztukę dla sztuki.

Słowa te można zastosować dziś do naszych dróg bitych, których stan stale zresztą się poprawia. W znaczeniu turystycznym mamy szosę dla szosy, gdyż ciągle za mało jest atrakcji, stanowiących cel wycieczki samochodowej. A jeżeli nawet natura czy dawne pokolenia postarały się o te atrakcje, to nie potrafiliśmy stworzyć udogodnień, zachęcających do ich oglądania. Powołam się na mego Francuza. Gdy siedzieliśmy z nim w radomskiej „Esterce", zachwycał się wszystkim co go otacza: i architekturą wnętrza, i obrazami i dobrą kawą. — Warto było tu przyjechać — stwierdził. Myślę, że nie byłby tego samego zdania o lokalach Iłży, czy innych miasteczek Kielecczyzny. I dlatego, gdy zupełnie słusznie tyle się robi i tyle wydaje pieniędzy przy rekonstrukcji Szydłowa czy uparkowieniu Gór Świętokrzyskich, trzeba też koniecznie zadbać o poprawę estetyki lokali niezbędnych dla turystyki, a także nawrócić do nie byle jakich tradycji polskiej sztuki kulinarnej.

Melchior Wańkowicz podał niedawno rewelacyjne cyfry, określające pęd turystyczny Amerykanów do Europy. Okazuje się, że miliony ich przyjeżdżają rokrocznie na stary kontynent, zostawiając na nim miliardy dolarów. Okazuje się też, że wspaniałe lokale nie są mniejszą atrakcją turystyczną, niż Alpy czy Morze Śródziemne. Nie możemy marzyć na razie o budowie hoteli — drapaczy nieba, lub restauracjach wyposażonych w baseny i plaże. Ale jeżeli chcemy ożywić ruch turystyczny bodaj w znaczeniu wewnętrznym, to urozmaicić musimy chociażby monotonną „recepturę" naszych restauracji, stworzyć bardziej ponętny asortyment potraw, jak szparagi, raki itd. Wymagać wreszcie musimy, aby w lecie podawano nam napoje chłodzące, dbać jednym słowem o najskromniejszy chociażby prymityw kulturalny.

„Esterka" jest właściwie przykładem dobrze pomyślanego i zorganizowanego lokalu. Cieszy się on powodzeniem zarówno u miejscowych jak i przyjezdnych, dlatego że odbiegł od męczącego szablonu, że powstał w czasie, gdy kawiarni przywrócono już właściwą jej rangę. Nie tak dawno przecież jeszcze bywanie w kawiarni uważane było przez niektórych szowinistów za niemoralne. Zresztą działo się to nie tylko u nas. Pamiętam, jak za czasów pobytu mego za granicą jeden z kolegów dziennikarzy zaatakowany został, że w kawiarni czerpie natchnienie do swych publikacji. Stanąłem w jego obronie.

Dla niektórych — pisałem — kawiarnia, jest miejscem bezmyślnych plotek, polowań na kobiety, ciemnych transakcji finansowych, ale zapominają oni, jaką rolę odegrała w życiu wielkich środowisk intelektualnych, w miastach uniwersyteckich. Wiemy, że Jaures zabity został w paryskiej kawiarni w czasie dyskusji politycznej w przededniu pierwszej wojny światowej, a nie wątpimy, że padł na polu chwały.

Tak często ukazujące się dziś wspomnienia z dawnej Warszawy czy Krakowa uwypuklają znaczenie kawiarni w życiu kulturalnym. Jako jeden z elementów kultury wprowadził ją do swych wykładów w okresie międzywojennym prof. Chwistek.

Myślę, że rozważania te są dość aktualne w okresie żywego organizowania całokształtu życia kulturalnego naszego regionu. Jesteśmy dalecy od chęci propagowania sybarytyzmu. Uważamy jednak, że człowiek XX wieku ma prawo wymagać zaspokojenia potrzeb estetycznych, nie tylko duchowych, lecz i fizycznych.

...które zaspokoić może, owszem, ale w handlu mniej zorganizowanym.

KRONIKA kulturalna

W MUZEUM w Sandomierzu

Przed kilku dniami w Muzeum w Sandomierzu odbyło się otwarcie wystawy malarskiej Jerzego Potrzebowskiego. Wśród licznie zebranych gości społeczeństwo sandomierskie reprezentował przewodniczący Prez. PRN poseł Gonciarz i przewodniczący Prez. MRN Wł. Wachowicz.

Wł. Wachowicz w gorących słowach powitał przybyłego na wystawę Jerzego Potrzebowskiego i w słowach pełnych uznania podkreślił wysoki poziom artystyczny jego obrazów. Następnie autorowi obrazów wręczono wiązanki kwiatów.

Potrzebowski jest sandomierzaninem. Gimnazjum ukończył w Sandomierzu; był więźniem obozu w Oświęcimiu, skąd po powrocie studiował w Akademii S.P. w Krakowie.

Na wystawie są eksponowane 42 prace oleje i akwarele. Wśród nich szkic do obrazu „Monte Cassino" zakupionego przez Muzeum w Warszawie, szkic do obrazu „Biwak partyzantów". Ten ostatni znajduje się w Muzeum w Londynie. Potrzebowski prace swe wystawiał na wystawie w Berlinie, gdzie zdobył duże uznanie.

Obrazy Potrzebowskiego w Muzeum w Sandomierzu ogląda około 500 osób dziennie.

K. W.

Kto jest za?...

(Dokończenie ze str. 1)

Zresztą nie chodzi tylko o to, aby „robić porządki". W zwyczajnej, codziennej działalności spółdzielni potrzebni są ludzie oblatani zarówno w zasadach działalności finansowej, handlowej, w przepisach prawnych, jak też i w założeniach społecznych tego typu zrzeszenia. Ludzie ci muszą dobrze znać specyfikę placówki, potrzeby, gusta i mentalność zrzeszonych.

Która z istniejących obecnie szkół przygotowuje do takiej roli? Mam wrażenie, że żadna. Wniosek z tego może być tylko taki: reaktywować szkoły spółdzielcze. Przemawiają za taką decyzją dwa powody. Po pierwsze: doświadczenia wykazują, że specjalizacja o charakterze spółdzielczym jest konieczna; po drugie — nieodzowne jest ideowe związanie przyszłego spółdzielcy z ruchem spółdzielczym. Korzyści z takiego przedsięwzięcia byłyby rozliczne i oczywiste.

Prawdopodobnie system szkolenia spółdzielczego, jego program musiałby ulec zmodernizowaniu — jak wiadomo „wszystko płynie" — ale głos w tej sprawie pozostawiam doświadczonym na tym polu działaczom.

Że powyższe wywody nie są owocem tylko osobistych moich rozmyślań — stawiam świadków. W ostatnich miesiącach spółdzielczość „samopomocowa" urządzała wspólnie ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej na terenie Kielecczyzny szereg kilkudniowych kursów spółdzielczych dla młodzieży. A więc potrzeba krzewienia rzetelnej wiedzy o spółdzielczości jest. Można te kursy uznać za pierwszy krok do odrodzenia gruntownego szkolenia spółdzielczego.

Żyją w naszym województwie ludzie, którzy pracowali w szkołach spółdzielczych, wychowywali, są wychowankowie, są wreszcie działacze wyższych szczebli organizacji spółdzielczych. Co sądzą o szkołach spółdzielczych? Oddajemy im głos i czekamy na wypowiedzi.

JAN ŁYSEK

JAN A. ZAREMBA (IV)

„Jak to na wojence ładnie..."

Niejednokrotnie trudno nam się domyślić, iż w rzeczach nieznacznych, można poświadczać obyczajowo i społecznie zdegradowanych, w rzeczach, które nieuchronny postęp coraz bardziej usuwa z naszego pola widzenia, jest wiele historycznej treści.

Na zdjęciu widzimy gwizdek ludowy w kształcie jeźdźca na koniu, wykonany w glinie. Takie gwizdki wyrabiano dawniej w Iłży. Robił je liczący sobie wówczas około lat dziesięciu Stanisław Pastuszkiewicz, gdy był jeszcze uczniem w warsztacie swojego ojca. Obecnie Pastuszkiewicz przekroczył w bieżącym roku siedemdziesiątkę, a przed czterema laty wznowił przedstawiony na zdjęciu typ zabawki ludowej, ongiś w całej Polsce (i nie tylko w Polsce) bardzo rozpowszechniony.

Dzisiaj trudno odgadnąć, kim jest przedstawiony przez Pastuszkiewicza jeździec na koniu, bo jego figurka, jak i figurka konia, jest bardzo schematyczna i pozbawiona wszelkich szczegółów. Można tylko w nakryciu głowy rozpoznać coś takiego, co przypomina chłopską baranicę. Lecz jest to drobiazg nieistotny.

W pieśniach i balladach ludowych na Łużycach bardzo często występuje postać jeźdźca na koniu. Jest to piękny młodzian, odziany strojnie w szaty z najprzedniejszych materiałów. O uzbrojeniu młodziana pieśń nic nie mówi, ale podkreślony jest szczegół, że przy butach miał ostrogi.

Tysiąc lat temu Łużyce straciły wolność i po wojnach Chrobrego zostały zakute na wieki w niewolę. Książętom, naczelnikom rodów i ludowi, który kiedyś bronił swoich sadyb przed nawałą germańską, nie wolno było nosić broni. A jednak w jego świadomości pozostała pamięć wolnych dni, pamięć tego, że rycerstwo łużyckie drogo oddawało swoje życie na polu frontalnej walki i długo jeszcze toczonej wojny podjazdowej, prowadzonej z ukrycia. Nie trzeba było być pasowanym rycerzem, by ujść do puszczy i jeszcze długie lata nękać najeźdźców, gdy już formalnie wszystkie ziemie łużyckie zostały włączone do drapieżnego cesarstwa i jego krwawych marchii.

Postać jeźdźca z ostrogami w łużyckich pieśniach i balladach ludowych, to wspomnienie dawnej bohaterskiej przeszłości narodu, który posiadając wyższą kulturę duchową niż najeźdźca musiał ulec jego przemocy. Uległ, lecz aż do naszych czasów zachował swoją słowiańską duszę.

Między jeźdźcem z ludowej pieśni łużyckiej a jeźdźcem - gwizdkiem Pastuszkiewicza jest jakiś związek. Na Łużycach u ludu zachowała się pamięć dawnej politycznej swobody i narodowej niezależności, a w pamięci polskiego ludu długo żyła pamięć wielkich historycznych przeżyć. Pamięć tego, że kiedyś polski chłop na równi z rycerstwem chodził na boje, że zresztą w potrzebie wojennej nie każdy, kto walczył, musiał legitymować się herbem. Mamy w naszej literaturze dokumenty świadczące o tym, że ci, którzy pierwsi zdobili swoje tarcze „klejnotem" (herbem), swój znak rodowy dostali „na wojnie przy tuzie dzwonkowym...", jak pisze Jan Jurkowski w swojej „Tragedii o polskim Scilurusie" (1604) i byli wyszydzani przez ówczesnych satyryków.

Wiemy dobrze, że w hufcach Władysława Łokietka było więcej chłopstwa niż herbowego rycerstwa „i to znalazło swój wyraz w plastyce ludowej, w której od średniowiecza powtarza się typ rycerza na koniu. Typ ten naturalnym porządkiem rzeczy z biegiem wieków uległ wielu zmianom, lecz bardzo długo wyrażał ludowe marzenia o wojaczce, o noszeniu broni i pobrzękiwaniu szabelką, choć to nieraz groziło tym, że kiedyś nawet najdzielniejszy „ułan z konia spadnie".

Jeździec na koniu — gwizdek.
Jest to wznowienie typu zabawki, nie wyrabianej od 50 lat.
Stanisław Pastuszkiewicz — Iłża.

◆ PRZED ŚWIATOWYM KONGRESEM ESPERANTYSTÓW W POLSCE ◆

Esperanto

(Dokończenie ze str. 1)

Wybitni ludzie średniowiecza, uczeni, artyści, wielcy myśliciele mieli swój międzynarodowy język, którym mogli się porozumiewać między sobą. Była nim łacina. Współczesnemu człowiekowi język taki jest nieskończenie bardziej potrzebny. Dziś nie może to być język elity umysłowej. A więc musi to być język łatwy, dostępny dla każdego. Musi to być także język giętki, wciąż rozwijający się, w którym można by wyrazić wszystkie zjawiska bogatego współczesnego życia, napisać powieść, dzieło naukowe, wiersz. Właśnie esperanto jest takim językiem.

Jeśli dodać do tego, że wśród esperantystów obowiązuje niewzruszone, choć nigdzie nie pisane prawo udzielania sobie nawzajem pomocy — atrakcyjność tego języka wydaje się bezsporna, a notowany obecnie jego żywiołowy rozwój w pełni zrozumiały.

Język ten może oddać nieocenione usługi w rozpowszechnianiu zdobyczy nauki, w upowszechnianiu kultury. I już dziś usługi te oddaje. Jeden z dziesiątków faktów na potwierdzenie tego: znany radomski lekarz, pracujący naukowo, zwrócił się przy pomocy kogoś, znającego esperanto, z prośbą do lekarzy - esperantystów o przysłanie materiałów, potrzebnych mu w jego pracach. Wkrótce materiały te otrzymał... z Tokio. Były to najnowsze odkrycia, nie znane jeszcze szeroko w świecie medycznym.

II

Esperantyści wywodzą się przede wszystkim z ludzi ciekawych: świata, spraw innych współmieszkańców ziemskiego globu, wiedzy. Dlatego też sami są ludźmi ciekawymi, interesującymi.

Przy pomocy esperanta wspaniale rozwijają się wszelkiego rodzaju „hobby", niejednokrotnie bardzo piękne i pożyteczne. Przykładów nie trzeba szukać daleko: w Kielecczyźnie na ogół bardzo zapóźnionej w rozwoju ruchu esperanckiego jest jeden, bardzo jednak żywotny ośrodek esperanta. Jest nim od wielu lat Radom. I tutaj, jak gdzie indziej esperantyści mają swoje ukochane „koniki" i niektórzy zazdrośnie strzegą swoich tajemnic. Dlatego w radomskim oddziale Związku Esperantystów zrzeszona jest tylko ich część — kilkadziesiąt osób, podczas gdy w mieście około 200 osób zna i posługuje się międzynarodowym językiem. Ale dla jednych i drugich esperanto jest oknem na świat, drogą do przeżycia swojej „wielkiej przygody". Niektóre opowiadania esperantystów brzmią niemal fantastycznie, a jednak są najbardziej prawdziwe. Do takich historii zaliczyć należy przeżycia Władysława Misiewicza, ojca małej Izy. Znajomości esperanta zawdzięcza on zupełnie niespotykanego „konika"; od lat interesuje się z zacięciem czysto naukowym kulturą i filozofią buddyjską. Język palijski, w którym napisane zostały te dzieła filozoficzne, liczy sobie... 25 wieków. Prowadzona przez niego liczna korespondencja z wybitnymi uczonymi z tej dziedziny z wielu krajów oraz zgromadzone przez niego wiadomości o starożytnej kulturze Wschodu doprowadziły do zupełnie nieoczekiwanego rezultatu: dwa lata temu otrzymał on zaproszenie na zjazd naukowców z dziedziny orientalistyki do Nepalu... od króla Nepalu. Był jednym z dwu ludzi, którzy otrzymali w Polsce takie zaproszenia — drugim był jeden z profesorów. Władysław Misiewicz na zjazd jednakże nie pojechał.

Innym razem list innego wybitnego naukowca, z którym koresponduje już od dłuższego czasu, sprawił mu dużą przyjemność, ale był też powodem niemałego niepokoju. Korespondentem tym był dziekan uniwersytetu w Colombo — profesor języka palijskiego, a równocześnie wybitny polityk. Wyjeżdżał właśnie do Związku Radzieckiego z misją dyplomatyczną i donosił, że jeśli pozwolą mu na to jego rozliczne obowiązki, przyjedzie na kilka dni do Radomia, by osobiście zobaczyć się z p. Misiewiczem i wymienić z nim myśli na temat wspólnych zainteresowań naukowych. P. Władysław był nieco przerażony: w życiu codziennym jest skromnym człowiekiem, pracuje w księgarni, w domu na ogół się nie przejawia. Jak przyjąć takiego gościa w nienajlepszych warunkach mieszkaniowych? Ostatecznie jednak do przyjazdu tego egzotycznego korespondenta dotychczas nie doszło, a p. Misiewicz w dalszym ciągu listownie z nim wymienia myśli na tematy palijskie.

A już zupełnie fantastycznie dla nas brzmi historia innego jeszcze korespondenta p. Misiewicza. Jest nim mnich buddyjski. Surowe reguły nakazują żyć tym ludziom jedynie z jałmużny, ofiarowanej dobrowolnie przez wiernych. Wolno ją przyjąć tylko w naturze i to na bieżące, najskromniejsze potrzeby, nie wolno natomiast o nią prosić. Mnich taki zjawia się u współwyznawców, lecz milczy — to oni sami muszą się zorientować, czego potrzebuje i ewentualnie to mu ofiarować. Jak więc pisał w jednym ze swoich listów do p. Misiewicza — stał kiedyś 3 dni pod skrzynką pocztową z listem adresowanym do Polski, dalekiego kraju, którego już sama nazwa brzmiała egzotycznie dla mijających go przechodniów. Wreszcie ktoś nakleił odpowiedni znaczek pocztowy i list mógł powędrować do Polski.

Esperanto pomaga w rozwijaniu bardzo różnorodnych zainteresowań — często jest krokiem wstępnym do nauki innych języków. Jeden z radomskich esperantystów, w ciągu wielu lat, prowadząc ożywioną korespondencję ze światem poznał 21 języków. Ta praca, prowadzona zresztą w zaciszu domowym, stała się z czasem źródłem jego utrzymania. Obecnie pisze podręczniki, tłumaczy, zbiera materiały.

Większość esperantystów radomskich to zbieracze znaczków pocztowych, podpisów sławnych ludzi, ciekawych materiałów z różnych dziedzin. Wielu koresponduje z zagranicą dla własnej przyjemności. W radomskim Klubie Esperantystów odbył się niedawno „letervespero" czyli „wieczór pisania listów". Członkowie radomskiego oddziału Związku odpowiadali na nadesłane listy, nawiązywali nowe kontakty. Listów było kilkanaście: niemal ze wszystkich krajów europejskich, a także z Chin i Stanów Zjednoczonych. Był tam m. in. list pewnego Amerykanina. Pisał on, że jest kawalerem i chce nawiązać korespondencję z polską lekarką, wolną od więzów małżeńskich.

Treść listu, moim zdaniem, była jednoznaczna: raczej nie sądzę, aby w tym wypadku chodziło jedynie o zdobycie znaczka polskiej poczty...

I takie listy w świecie esperanckim zdarzają się często, a finał tej korespondencji bywa różny, jako że Polki słyną z urody... W każdym razie ów „letervespero" dowiódł, że mamy na świecie wielu przyjaciół.

★

Obecnie, gdy zapadła już decyzja, że następny Światowy Kongres odbędzie się w Polsce, nasi esperantyści mają przed sobą morze pracy. Jest przede wszystkim nadzieja, że ruch esperancki rozwinie się także i u nas, w ojczyźnie esperanta. Co prawda ruch ten ostatnio potężnieje, wciąż jednak za mało Polaków zna i interesuje się międzynarodowym językiem.

Aktywizacja przed Kongresem nie ominie chyba i Kielecczyny. Są już tego pierwsze jaskółki. Oczywiście Radom, jako jedyny ośrodek w województwie, posiadający od dziś Związku, będzie musiał pierwszy podjąć pracę nad upowszechnieniem esperanta. Ma on już zresztą swoje tradycje w tym względzie, i wypróbowanych, długoletnich esperantystów. Tutaj żyje kilku weteranów, którzy swoją znajomość tego języka datują z lat przed pierwszą wojną światową, gdy ruch był jeszcze w powijakach. Do nich należy radomski listonosz Władysław Kijak, Jan Wojtas i kilku innych. Wspomniany już Władysław Misiewicz jest przedstawicielem Światowego Związku Esperantystów i uczy międzynarodowego języka już nie pierwsze pokolenie.

Od nowego roku szkolnego esperanto, jako przedmiot nadobowiązkowy, wprowadzone zostanie do programu Liceum Pedagogicznego w Radomiu, a także powstanie lektorat tego języka na Uniwersytecie Powszechnym.

Obecnie mieszkańcy innych miast Kielecczyzny coraz liczniej interesują się esperantem. Zarząd radomskiego oddziału nosi się z zamiarem założenia swoich filii w Kielcach, Płonkach i Ostrowcu, gdyż wszędzie tam sympatycy esperanta proszą o zorganizowanie kursów. Esperanto — „okno na świat" i w Kielecczyźnie ma przed sobą przyszłość.

ANNA WACŁAWSKA

◆ PRZED ŚWIATOWYM KONGRESEM ESPERANTYSTÓW W POLSCE ◆

SALVADOR DALI

DON KICHOT MALARSTWA

Dali rzuca muszlę ślimaka napełnioną atramentem.

Na płowiałej płycie przysypuje ziemią atramentową plamę.

„L'enfant terrible" surrealizmu jest malarzem, który wywołuje najwięcej dyskusji, jest najbardziej ekscentryczny, najbardziej klasyczny i najdrożej ceniony w swojej epoce. Mówiąc o sobie, Salvador stwierdza: **„Mając 6 lat chciałem zostać kucharzem. Mając 7 lat — Napoleonem. Od tego czasu moja ambicja nie przestała wzrastać, tak samo jak moja mania wielkości. Czy jestem geniuszem?".** Pytanie zostało postawione: dotychczas odpowiedziała na nie twierdząco jedna osoba: sam Dali. Czy jest o tym przekonany? To czego jest pewien, to skuteczność jego taktyki psychologicznej. Przyznaje chętnie, że: **„jeżeli bawisz się w geniusza, zostajesz nim".**

Z tego zrobił sobie życiową zasadę. Traktowana jako system jest irytująca, ale doprowadzić do irytacji cały świat, znaczy podniecać go. Jeszcze jeden malarz potrafi robić to samo w tej dziedzinie: to jego rodak Picasso.

Świat, nawet podrażniony, zmuszony jest przyznać, że za mistyfikatorem ukrywa się wspaniały artysta. Przypadek i snobizm nie tłumaczą tego że obrazy Dali są tak cenione na rynku i że każdy z dyrektorów muzeów na całym świecie marzy o tym, ażeby choć jeden zajął honorowe miejsce w jego muzeum.

Mały Salvador od dzieciństwa zdradzał żywe zainteresowanie rysunkiem. Ojciec jego, notariusz z Figueras pozwolił mu zamienić starą, nie używaną pralnię na pracownię. Była tak mała, że balia zajmowała prawie całą przestrzeń. Salvador ustawił tam krzesło, stara deska służyła za sztalugi. Dzieciak się rozebrał do naga, odkręcił kran, i zaczął malować.

Wrażliwy, sentymentalny, fantasta i indywidualista, teatralny w najdrobniejszych gestach Salvador, rozpieszczone dziecko, wzrastał pod katalońskim niebem Costa Brava. Był tak kapryśny w domu i szkole, że poczciwi ludzie w Figueras widząc syna notariusza zapuszczającego długie włosy, ażeby się upodobnić do madonny Rafaela, pytali: **„czy to wariat, czy normalny chłopiec?".** Słysząc to w przejściu Salvador delektował się takim efektem.

W kraju, w którym wszyscy zajmowali się polityką, podrastający Salvador nazywał siebie „monarchistą — anarchistą". Połykał Kanta, Spinozę i Descartes'a, poznając coraz lepiej słownik filozoficzny, ażeby wkrótce wprowadzić go do dziedziny najbardziej nieoczekiwanej — do malarstwa.

Od czasu balii, Dali nie przestawał malować, a jego poszukiwania nie były pozbawione oryginalności. Np. ażeby lepiej oddać światło obłoków, przyklejał brukowce do płótna i później malował. Ten okres rodzice jego nazywali „wiekiem kamiennym". W ciszy wieczornej słyszało się nieraz stuk jakiegoś przedmiotu spadającego na kamienne płyty. **„To nic** — mówił ojciec — **to tylko obłok, który spada z nieba naszego dziecka".** Te zamiłowania zaprowadziły Salvadora do Akademii Sztuk Pięknych w Madrycie. Jak sam twierdzi, niewiele skorzystał od profesorów, ale wszedł wkrótce w kontakt z awangardową grupą studentów „ultraistów".

Wydalony ze szkoły za bunt, powrócił na łono rodziny. Wystawia w Madrycie i w Barcelonie, i odnosi sukces. Pewnego pięknego dnia wyjeżdża do Paryża. Pierwszą wizytę składa tam swemu wielkiemu rodakowi Picasso,

— Przychodzę do pana, zanim poszedłem do Luwru.

— Ma pan słuszność — odpowiada mistrz patrząc z zainteresowaniem na mały obrazek, który Dali przyniósł,

Dali próbuje wtedy wszystkich rodzajów: kubizm, abstrakcjonizm, realizm a la Vermeer. Do czasu, kiedy jego pierwszy obraz fantastyczny oznajmia światu, że znalazł dla siebie formę idealnego natchnienia: podświadomą obsesję. Teraz Dali może się zmierzyć z Paryżem. Katalański Rastignac przybywa z myślą: „Cezar lub nic" i osobistą metodą wypróbowaną w Barcelonie, ażeby nigdy nie być zauważonym i zawsze dominować nad otoczeniem.

Dali odnajduje rytm swego życia. Ale z czego żyć? Handlarz sztuki czasem coś kupi, troszkę pomaga ojciec, są przyjaciele. Wtedy zjawia się na widowni Gala. Jest żoną Paul Eluarda, ale „piorun z jasnego nieba" rzuca ją w ramiona Salvadora, który twierdzi, że czekał na nią od dwunastego roku życia. Dali odkrywa miłość i muzę. Ale miodowy miesiąc zaczyna się nędzą. Pokłócony z ojcem, ma jako jedyne źródło dochodu swoje malarstwo, które się słabo sprzedaje. Nie może ofiarować żonie nic więcej, niż potop fantastycznych pomysłów. Gala pomaga mu w znoszeniu ubóstwa. Nie ma nic do jedzenia, mimo to przychodzi do domu w porze drugiego śniadania, siada przed pustym talerzem i znów wychodzi na ulicę bardzo dumny. Ta próba złączyła na zawsze dwa imiona — Gala i Dali.

Zaczyna się dla Salvadora „wiek złoty". „Złoty wiek" — to tytuł jego drugiego filmu zrealizowanego wspólnie z Bumelem*).

Zaczyna się okres fantazji. W Londynie Dali wygłasza odczyt w kostiumie nurka, „ażeby zbadać lepiej głębię podświadomości". Wszystko idzie dobrze, dopóki nie próbują zdjąć mu hełmu. Strażakowi dyżurnemu to się nie udaje, ślusarz wreszcie wydostaje go z „więzienia" na wpół zatrutego. Dali tak komentuje nazajutrz ten wypadek. **„Wszyscy byli zatrapowani dramatycznym charakterem każdego mego czynu".**

Powoli tworzy przedmioty „typu surrealistycznego": stary balowy pantofel zachowujący równowagę na szklance gorącego mleka. Dali, lądując w Nowym Jorku po raz pierwszy w r. 1934, oświadcza dziennikarzom: **„Nowy Jork widzę jako zielono-szary i „białobrudny", podobny do olbrzymiego gotyckiego sera Rockfort. Ale lubię ten ser".**

Dziennikarze stawiają mu pytania:

— Czy to prawda, że maluje pan swoją żonę ze smażonymi kotletami na ramionach?

— Tak, zgadza się, ale kotlety nie są smażone, tylko surowe.

— Dlaczego?

— Bo Gala jest też surowa.

— Ale dlaczego kotlety z pańską żoną?

— Lubię kotlety i lubię moją żonę. Nie widzę żadnego powodu, aby nie malować ich razem.

Ta logika podoba się Amerykanom, oklaskują ekstrawagancje osobiste i jednocześnie spostrzegają, że malarstwo Dali wnosi do nowoczesnej sztuki coś nowego. Jego metoda przetłumaczona na prosty język oznacza mniej więcej: **„ażeby malować, bądź wariatem".** Zdolność wyobraźni prowadzi do metamorfozy wszystkich przedmiotów. Wybrany przedmiot sugeruje więc całą masę obrazów; Dali je rejestruje i pokazuje z fotograficzną dokładnością wszystkie etapy tej metamorfozy.

Podbój Ameryki oznacza prawdziwy przełom w losach Salvadora Dali: triumf, sława, fortuna. W malarstwie stawia na głowie rozum, w życiu prywatnym jest największym racjonalistą. Życie spędza między Nowym Jorkiem a Paryżem.

Jego dom, dzieło Gali i jego własne, jest arcydziełem dobrego smaku. Żyje tam szczęśliwie i namiętnie pracuje. Tam właśnie stworzył słynne litografie do Don Kichota, z których wydawca Joseph Peret uczynił najdroższą książkę świata.

Świat zatrząsł się ze śmiechu, kiedy opublikowano fotografie Salvadora, jak rozbija muszlę pełną atramentu na kamieniu litograficznym, rozpoczynając ilustrację do Cervantesa. A przecież już Botticelli zauważył, że gdy się rzuci na ścianę gąbkę przesiąkniętą farbą, otrzymuje się plamę, w której czasem zarysowuje się krajobraz. Leonardo da Vinci też twierdził, że gdy się uważnie wpatrywać w jakąś plamę, można w niej dostrzec prawdziwe sceny i postacie. Dali dodaje, że z tych rzeczy niejasnych geniusz czerpie nowe natchnienie.

Ostatnie dzieło Dali „Święty Jakób z Corupostelle", miało być odtworzone na znaczkach pocztowych jego kraju, zanim stanie się atrakcją pawilonu hiszpańskiego wystawy w Brukseli. Dali kokieteryjnie przemilcza, że pewien kolekcjoner amerykański zapłacił za obraz ponad 30 milionów dolarów. Kiedy z tej racji przypominano mu anagram zrobiony z jego nazwiska, „Avida Dollars", Dali uśmiechnął się i rzekł: „to słowo, to mój fetysz!". Prawda, że Salvadora nazywano też Leonardem za dwa grosze. Ale to nie było trafne. Swój ostatni pomysł ofiarował filmowcowi Robertowi Descharnes, z którym razem kręcą film pt. „Cudowna historia koronczarki i nosorożca".

Na razie 20 osób spośród możnych tego świata (między innymi — księżna Windsor) czeka, aż odkrywca malarstwa paranoicznego znajdzie czas na malowanie portretów. Salvador Dali, jedyny artysta, który ośmiela się powiedzieć o sobie „jestem geniuszem", tak jak inni mówią „jestem urzędnikiem bankowym"— nie przestał jeszcze zadziwiać świata. I nie tylko przez swe manifestacje ekshibicjonistyczne: za mistyfikatorem kryje się autentyczny malarz, który z cierpliwością artysty odrodzenia buduje od wczesnej młodości jedno z najoryginalniejszych dzieł swojej epoki.

Wg „Paris Match"
opracowała S.H.M.

*) znany reżyser hiszpański,

Rezultat litograficzny. Niektóre szczegóły malowane... łapkami żaby maczanymi w atramencie,

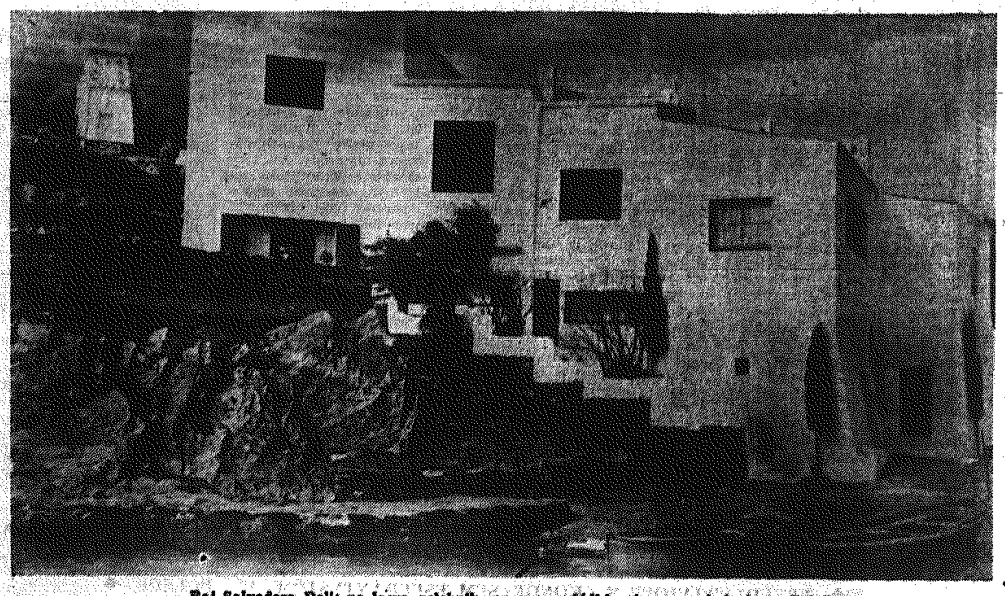

Raj Salvadora Dali: na lewo gołębnik, na prawo łódki ozdobione imieniem „Gala".

ZAKUPY
wg CHON DAY

Oto co możemy Pani zaoferować najbardziej niezwykłego, egzotycznego, za 250 franków,

— To jest budzik elektryczny: kiedy mąż Pani wyciągnie rękę, żeby go zastawić, złapie go prąd o napięciu 110 wolt,

— Torebka zawiera sekretną przegródkę, specjalnie na portfel męża.

— Ale zanim mi Pan cokolwiek pokaże, pragnę oświadczyć, że nie mam zamiaru nic kupować.

— Nie, dziękuję, ja sobie tak tylko oglądam...

Partii dzień powszedni

DOBRE PRÓBY SAMODZIELNEGO DZIAŁANIA

W te dni w starachowickim komitecie powiatowym na ogół trudno znaleźć sekretarzy czy instruktorów. Czas jest gorący, po wsiach, w organizacjach partyjnych odbywają się zebrania, członkowie partii wybierają swoje egzekutywy, które przez następny okrągły rok kierować będą robotą polityczną i społeczną. W „teren" poszły instrukcje, wydane przez KC, KW i KP, w sprawie przeprowadzenia wyborów, w wielu innych sprawach. Instrukcje, uchwały — trzeba je wykonywać. Wymagają przemyślenia, ustalenia planów, projektów, perspektyw.

A jednak muszą znaleźć się dni, w których instruktorzy KP siedzą w komitecie. Poniedziałek i wtorek — zjeżdżają się, opowiadają o swojej pracy w organizacjach partyjnych, rozmawiają z sekretarzami KP, czytają bieżące materiały instrukcyjne, uczą się.

Przyjechałem do KP w taki właśnie jeden z roboczych dni. Sekretarz tow. **Sprawka** zajęty był rozmowami z wieloma ludźmi. Z miasta i z powiatu. A to problemy zatrudnienia, to ktoś ze wsi przyjechał do „powiatowej partii", aby użalić się na bezduszność władz gromadzkich, tutaj znaleźć zrozumienie, pomoc i poparcie. Przychodzą też ludzie z miasta. Szukają roboty. Roboty? Tej jest tutaj „po pachy". Miasto Starachowice uzyskało na ten rok aż 2 i pół miliona złotych na budowę wielkiego stadionu. No i co powiecie? Jest już czerwiec, półrocze, a nad przedsiębiorstwami prowadzącymi roboty wisi groźba niewykorzystania, nie „przerobienia" tej poważnej sumy, bo nie ma ludzi do roboty. W starachowickim urzędzie zatrudnienia jest wielu „potrzebujących" pracy. Ludzie ci jednak chcą pracować... tylko w fabryce samochodów. Innej roboty nie uznają, nie chcą przyjąć. Kopalnia rudy „Majówka" może w tej chwili zatrudnić 1000 ludzi. Nie, wszyscy chcą pracować w FSC. A ta — z kolei, ma poważne przerosty w zatrudnieniu i jak wykazało ostatnie posiedzenie konferencji samorządu robotniczego, trzeba będzie koniecznie uregulować tam jeszcze raz stan zatrudnienia, zwolnić ludzi zbędnych, aby FSC mogła produkować więcej, lepiej i — taniej. Tak, tak.

Nad tymi sprawami głowią się, komitet powiatowy partii, prezydium Miejskiej Rady. Sekretarz KP, tow. Sprawka mówi, że nawet do pracy przy utrzymywaniu zieleńców, czy w ogóle czystości w mieście, nie ma chętnych mężczyzn, kobiet, dziewcząt. „Co? Na ulicę iść? Śmieci zbierać? Nigdy!" — tak to się mówi. 1200 zł wynosi zarobek przy tej robocie. Nie kusi on jednak nikogo. Czekanie na robotę w FSC przedłuża się w nieskończoność. **Wydaje się, że w Starachowicach nikt jeszcze nie powiedział ludziom jasno: roboty w FSC nie będzie, trzeba przestać na nią się oglądać i brać to, co jest. Zresztą przy pracach na stadionie, na budowach nowych domów, można dobrze zarobić.**

Jak idą wybory w organizacjach partyjnych na wsi? Przy tych wszystkich kłopotach z rozwiązywaniem spraw miasta, komitet powiatowy nie zmniejsza tempa pracy nad jak najlepszym przeprowadzeniem ważnej roboty wewnątrzpartyjnej.

— **Nie mieliśmy jeszcze takich wyborów** — mówi sekretarz tow. Sprawka. — **Byłem na wielu zebraniach i jestem pokrzepiony zjawiskami, których naprawdę dawno w organizacjach wiejskich nie obserwowaliśmy. Towarzysze na zebraniach trzeźwo oceniają pracę dotychczasowych swych władz — egzekutyw. Sprawy gospodarcze „wychodzą" w całej pełni. I tu widać troskę o umocnienie kierowniczej roli partii. Sprawy pracy kółek rolniczych, gromadzkich rad, budowy szkół i świetlic — wokół nich idzie krytyczna, twórcza dyskusja. Mieliśmy niedawno takie zebranie w Niedarczowie** — sekretarz szuka w protokółach, ale po chwili sięga do słuchawki telefonu...

— Jest dzisiaj u nas tow. Stanisław Bąk, instruktor nasz, który opiekuje się teraz tamtą organizacją partyjną. On najlepiej opowie o Niedarczowie.

Nie trzeba było dzwonić, bo tow. Bąk ukazał się właśnie w drzwiach. Ten młody człowiek ukończył Technikum Rolnicze i niedawno pracuje w komitecie powiatowym. Ale już teraz widać, że będzie z niego dobry działacz partyjny, dobry instruktor. Opowiada mi o Niedarczowie. Największą dla niego uciechą jest to, że na zebraniu wyborczym wstąpiło tam do partii kilku rolników.

— Mieszkałem w Niedarczowie kilka dni. Zwołaliśmy raz wstępne przedwyborcze zebranie. Niestety, nie udało nam się. Była mała frekwencja. Tam organizacja miała 13 członków. Na drugie zebranie przyszło dziewięciu. To już jest coś.

— Niedarczów, to wieś biedna. Ziemie słabe. Piachy. Gospodarki nie wyglądają dobrze. Niektórzy ludzie mają nawet po 20 mórg ziemi, a mimo to można liczyć ich za biedaków. Patrz, bracie — mówi mi jeden z takich — mam 20 morgów, a już teraz muszę chlep kupować, bo zabrakło mi żyta. W gromadzie są trzy kółka rolnicze — w Rudzie, w Niedarczowie i na Zakrzówku. Ale — członków partii w kółkach jest tylko trzech. Siedziałem tam parę dni. Wszystko mnie interesowało. Przede wszystkim — kładłem do głów towarzyszom: **ludzie, dlaczego stoicie na boku? Chcecie, aby partia była na wsi „uważana"? A do roboty społecznej was nie ma. W kółkach przecież trzeba wyjaśniać politykę partii, brać udział w szkoleniu rolniczym, mieszać się do wszystkiego, co dzieje się na wsi. Słabe są kółka? Słabe. Bo was tam nie ma. Razem z działaczami ZSL powinniście brać się do roboty, ruszać wieś, pokazywać chłopom sposoby wyjścia z biedy i zacofania.**

— Na zebranie wyborcze przyszło kilku bezpartyjnych chłopów. Przez cały czas słuchali, o czym radzimy, a potem **Stefan Rutkowski i Franciszek Jabłoński** zgłosili, żeby ich przyjąć do partii. Rutkowski ma 5 ha, a Jabłoński 4.

◆ ◆ ◆

„Zwracam się do podstawowej organizacji w Niedarczowie z prośbą o przyjęcie mnie w poczet kandydatów PZPR. Pragnę pracować wraz z członkami partii w szeregach partyjnych, jednocześnie dążyć do podnoszenia swojej świadomości. W partii widzę jedynego obrońcę chłopa i ze względu tego chcę należeć do partii"...

Tak napisał Jabłoński w swym podaniu do egzekutywy.

— **Widzę słuszną drogę i dlatego chcę należeć do was i tu pracować** — powiedział Rutkowski na zebraniu, gdy sekretarz Kupidura spytał, co skłoniło go do partii.

Trzech dalszych chłopów poszło za przykładem Rutkowskiego i Jabłońskiego. Ich przyjmować będą towarzysze już po wyborach, na pierwszym zebraniu.

W Niedarczowie poszedł po wsi duży szum na temat prezydium gromadzkiej rady. Rozdrabniali niektórym ziemię. Znacie te kombinacje? Ktoś ma 20 morgów, sam je obrabia, ale.., aby nie płacić podatków, świadczeń z dość dużego, jakby nie było 10-hektarowego masywu, załatwia sobie w prezydium rozpisanie ziemi na kilka osób, często nawet fikcyjnych, nie mieszkających w tej wsi.

Nie podobało się to ludziom. Na zebraniu partyjnym, przy okazji wyborów, ostro zaczęli gadać. Wynik? Prezydium PRN sprawy te przyrzekło jak najszybciej zbadać i ukarać winnych.

Do partii chce w Niedarczowie wstąpić jeszcze nowowybrany sołtys, Romanowski. To bardzo dobrze, bo cieszy się on dużym zaufaniem ludzi, a takich przecież partii najbardziej potrzeba.

W Łomnie, Kowalkowie, Pawłowie, Pakosławiu — wszędzie zebrania partyjne były bardzo żywe, ciekawe. W Łomnie na zebraniu mówili: — my tu, cholera, pustaki zaczniemy robić, sami robotę damy, będziemy gromadzić materiał na budowę szkoły.

W Kowalkowie też trzeba by myśleć o budowie szkoły. Co tu dużo mówić — powiat starachowicki jest zaniedbany, chaty słomą kryte, nędza. **Mówią towarzysze tu i ówdzie: Jak to jest, czyta się w prasie, że duże miasta (Łódź - Słupsk) zaczynają z sobą współpracować, pomagają sobie wzajemnie. A gdyby tak, na mniejszy wymiar, na przykład starachowicka fabryka samochodów wzięła pod opiekę jedną — dwie wsie swojego powiatu? Propozycja kusząca, ciekawa, co? Nie myślcie, że chłopi chcą tej pomocy za darmo. Mogliby oni — za cegłę (ową piękną, starachowicką, białą), cement, za inne materiały, za pomoc fachową, dostarczać do stołówki FSC jakieś swoje produkty rolne. W ogóle nawet, czy tak złe były dawne formy pomocy fabryk dla wsi, ekipy łączności? Chyba nie. A może by do nich wracać? Była to przecież jakaś jedna z dobrych form pomocy fabrycznych organizacji partyjnych dla członków partii na wsi. Wzbogacała ona życie partii, jej metody działania.**

Można chyba powiedzieć, że w czasie roboty wyborczej w organizacjach partyjnych powiatu starachowickiego, w komitecie powiatowym wypracowano nie złe formy pracy z instruktorami KP. Do pracy instruktorskiej powołano wielu młodych członków partii, działaczy młodzieżowych organizacji. Oto — wspomniany już tow. Bąk. Oto drugi taki — tow. Puculek, też absolwent Technikum Rolniczego, poważny, stateczny, oczytany. Młodzi, zdrowi ludzie, ofiarni w pracy terenowej, zamiłowani wiejscy działacze. Co tydzień, przez dwa dni, w komitecie uczą się. Dyskutują, czytają gazety i książki. Te dni można właściwie nazwać szkoleniem partyjnym. Centralizm demokratyczny, rola i zadania instruktora w terenie, sprawy państwa i kościoła — wiele ciekawych, frapujących tematów, niesłychanie potrzebnych, aby prawidłowo można było działać wśród ludzi mieszkających na głuchej wsi.

Te dobre doświadczenia starachowickiego KP warto naśladować w innych komitetach. To prawda, mają one na pewno własne doświadczenia, własne zwyczaje partyjnej roboty. I to jest najcenniejsze. Kiedy jak kiedy, ale teraz najbardziej potrzebna jest samodzielna myśl, inicjatywa, próby rozstrzygania miejscowych problemów samodzielnie. W starachowickim KP próby te zaczynają dawać dobre wyniki.

TADEUSZ BARTOSZ

NOTATNIK KULTURALNY

ROZWÓJ KULTURY W BUŁGARII

Siódmy zjazd Bułgarskiej Partii Komunistycznej wkrótce omówi i zatwierdzi wytyczne trzeciego, pięcioletniego planu, który przewiduje m. in. ponad 117 milionów lewów na budowę i rozbudowę instytucji kulturalno - oświatowych. Projektuje się wybudowanie nowych oper w Starej Zagorze i Warnie. Zgodnie z wytycznymi planu, nowy budynek ma otrzymać jedna z najstarszych bibliotek bułgarskich — biblioteka ludowa imienia Iwana Wazowa w Płowdiwie. Biblioteka ta, utworzona bezpośrednio po wyzwoleniu Bułgarii spod jarzma tureckiego, słynie z bardzo wartościowego księgozbioru. Miasto rodzinne Wasyla Kolarowa — Kolarowgrad — otrzyma bibliotekę-muzeum, a w centrum Sofii proponuje się budowę muzeum im. Georgi Dymitrowa.

Poważne sumy przewidziano na dalszy rozwój kinematografii. M. in. zakończona zostanie budowa ośrodka filmowego. Nowe ateliers filmowe umożliwią robienie zdjęć w najdogodniejszych warunkach; laboratoria ośrodka wyposażone będą w najbardziej nowoczesny sprzęt.

CO CZYTAJĄ ROBOTNICY FRANCUSCY?

Ankieta przeprowadzona w zakładach samochodowych Renault wykazała, że od marca 1957 do marca 1958 roku 18.814 czytelników tamtejszej zakładowej biblioteki wypożyczyło 111.947 tomów. Wśród nich pierwsze miejsce zajmują powieści (54.838 tomów), drugie — książki z dziedziny sportowej (13.515), trzecie — literatura dziecięca (10.389). Najmniejszą poczytność miały dzieła z zakresu filozofii (929 tomów).

ANTOLOGIA PISM GHANDIEGO

Wiceprezydent Indii, dr Sarwapali Radhakrisznan, który kilka lat temu gościł w Warszawie, będzie figurował jako wydawca antologii mów i pism Mahatmy Ghandiego w języku angielskim. Wydanie tej antologii—to pierwszy krok do realizacji zaleconego przez UNESCO projektu współpracy kultur Wschodu i Zachodu.

PAMIĘTNIK ANNY FRANK NAGRODZONY

Paryskie przedstawienie „Pamiętnika Anny Frank" otrzymało Nagrodę Braterstwa na rok 1958. Nagroda ta — „Prix de la Fraternité" — ma corocznie wieńczyć francuską książkę lub francuską realizację teatralną czy filmową, przyczyniającą się do wzbudzania uczuć braterstwa i równości pomiędzy ludźmi i do zwalczania wszelkich uprzedzeń o charakterze rasowym czy wyznaniowym.

BIEDNE MIASTO LIVERPOOL...

Lord Mayor Liverpoolu postanowił rozpisać powszechną subskrypcję na budowę w centrum miasta biblioteki naukowej. Będzie to jedna z najnowocześniej urządzonych bibliotek, gromadząca dzieła wyłącznie z dziedziny nauk ścisłych. Koszt budowy obliczony na pół miliona funtów, pokryją miejscowe firmy handlowe i przemysłowe oraz towarzystwa okrętowe w formie subskrypcji, jako że zarząd miasta Liverpoolu nie może sobie pozwolić na taki wydatek.

YVES MONTAND ZNÓW PIOSENKARZEM

Yves Montand złożył nam znowu bilet wizytowy! — mówią paryżanie słuchając nagranych na płytach jego najświeższych dziesięciu piosenek, z których wielkie powodzenie zdobyły „Calcutti-Calcutta", „Córka piekarza", „Niedzielny zabójca" i „Rendez-vous w Panamie". W jesieni Yves Montand wystąpi w Paryżu z repertuarem swoich najnowszych piosenek.

Elektrociepłownia w Łodzi

Dobiega końca pierwszy etap budowy. Obejmuje on trzy turbozespoły produkcji czechosłowackiej, które dadzą 76,8 MW. Do eksploatacji oddano już pierwsze dwa, trzeci zaś turbozespół znajduje się obecnie w montażu. Na zdjęciu: ogólny widok maszynowni.

CAF — fot. Czarnogórski

Włodzimierz Jaroszyński
DROGA ARCYSZPIEGA

55

Większość spiskowców, którzy dotychczas w obawie przed konsekwencjami mogącymi wyniknąć po zaatakowaniu Czechosłowacji myśleli o usunięciu Hitlera, teraz uwierzyła w realizm i słuszność jego planów. Ludzie ci, już bez najmniejszych wahań, a nawet z entuzjazmem powitali rozkazy nakazujące rozpoczęcie przygotowań do zaatakowania Polski.

Abwehra otrzymała polecenie wzmożenia obserwacji obiektów wojskowych i przemysłowych w Polsce oraz rozwinięcia akcji sabotażowej i dywersyjnej na głównych szlakach komunikacyjnych, co miało uniemożliwić Polakom niszczenie podczas odwrotu mostów, torów i obiektów przemysłowych.

Prace te prowadzone były zresztą od dawna. Abwehra posiadała szczegółowe informacje dotyczące dyslokacji wojsk polskich i ich uzbrojenia. Wiele informacji uzyskiwano przy pomocy specjalnego samolotu wywiadowczego o pułapie 12 tys. metrów. Kiedy marszałek v. Blomberg przybył w październiku 1934 r. z inspekcją na lotnisko wojskowe w Koltenau uwagę jego zwrócił pewien samolot. — Co to za maszyna? — spytał Blomberg.

— Panie generale, to jest samolot, który dokonywał lotów zwiadowczych nad Polską — odparł szef kontrwywiadu kpt. Protze.

W związku z przygotowaniami do zaatakowania Polski, zaszyfrowanego pod kryptonimem „Fall Weiss", w Naczelnym Dowództwie Wehrmachtu odbyła się narada sztabowa, podczas której omówiono zadania poszczególnych armii i służb w tej kampanii.

Canaris, podobnie jak cała generalicja, powitał z uznaniem decyzję Hitlera o zagarnięciu Polski i przygotowaniu sobie dogodnej bazy wypadowej przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

56

Omawiając zadania, jakie „Fall Weiss" wyznaczał do wykonania Abwehrze, Keitel polecił Canarisowi skontaktować się z Jostem z kierownictwa Sicherheitsdienstu w sprawie niektórych szczegółów dotyczących akcji „Himmler", pomyślanej jako początek działań wojennych przeciwko Polsce.

Canaris zdziwił się.

— Dotychczas nie zostałem jeszcze poinformowany o istnieniu planów akcji pod tym kryptonimem. Ponieważ Abwehra ma wziąć w niej udział, pragnąłbym wiedzieć, jakie są jej cele.

— O istnieniu planu wie jedynie kilka osób z najbliższego otoczenia Führera. — odpowiedział Jost. Chodzi tu o pretekst polityczny, uzasadniający decyzję zaatakowania Polski. Reichsführer SS, Himmler opracował plan sfingowanego ataku żołnierzy polskich na naszą radiostację w Gliwicach. Oczywiście będą to przebrani w mundury polskie więźniowie z obozów koncentracyjnych, którzy, po wykonaniu zadania pod ścisłą kontrolą SD, zostaną zlikwidowani.

Führer polecił, aby Sekcja IG i Oddziału Abwehry zajęła się spreparowaniem odpowiednich dokumentów i materiałów, mających być dowodem „polskiej agresji" przeciwko Niemcom. Abwehra wywiązała się z tego zadania znakomicie, zyskując sobie uznanie Hitlera i Ribbentropa, który w oparciu o te dokumenty rozpoczął szeroką akcję dyplomatyczno - propagandową na arenie międzynarodowej.

W przededniu wybuchu wojny Canaris rozkazał także II Oddziałowi Abwehry podjąć kilka akcji, które miały uniemożliwić Polakom dokonanie zalewu doliny Narwi, zabezpieczyć przed wysadzeniem w powietrze obiektów przemysłowych na Śląsku; nadto miały zostać obsa-

57

dzone: tranzytowa linia kolejowa biegnąca z Niemiec przez terytorium polskie i most pod Fordonem.

Rankiem 1 września 1939 roku armie niemieckie przekroczyły granicę Polski. Rozgłośnia berlińska podała, że Führer został zmuszony do podjęcia tej historycznej decyzji w obliczu nieustannych zbrojnych prowokacji Polaków, które zagrażały bezpieczeństwu III Rzeszy. Rozpoczęła się II wojna światowa.

Wypowiedzenie Niemcom wojny przez Wielką Brytanię i Francję wywołało przykry szok w kołach niemieckiej generalicji. Opozycja, która zamilkła, gdy Hitler przygotowywał atak na Polskę, znów zaczęła podnosić głowę. Najbardziej czynna grupa spiskowców, do której należał Oster, Gisevius i Dohnanyi oraz generał Beck i szef sztabu armii lądowej Halder, zaczęła snuć plany zawarcia odrębnego pokoju z Anglią i Francją, aby później móc przystąpić do działań na wschodzie. Podobne plany snuli spiskowcy z szeregów NSDAP, prezydent berlińskiej policji — hrabia Helldorf oraz szef V Biura RSHA (policji kryminalnej), gruppenführer Arthur Nebe. Canaris wiedział, że przystąpienie Anglii do wojny miało jedynie charakter formalny, propagandowy i że Wielka Brytania była zdecydowana tak długo nie ingerować zbrojnie, dopóki ekspansja niemiecka nie zagrażała bezpośrednio jej interesom. Informacje o tym uzyskał Canaris od szefa wywiadu włoskiego, pułkownika Roatty, który przejął tajne pisma brytyjskiego Foreign Office* skierowane do ambasadora brytyjskiego w Rzymie. Zostały one zdobyte przez agenta włoskiego, który pełnił obowiązki osobistego sekretarza ambasadora.

*) Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

(D. c. n.)

SOBOTA - NIEDZIELA
21 - 22 CZERWCA, 1958 R.

CO GDZIE KIEDY?

KIELCE

TEATRY:

Teatr im. St. Żeromskiego — „Powrót Odysa" — Wysplańskiego. Pocz. godz. 20.

KINA:

„Bajka" — (ul. Gwardii Ludowej 12) — „Lecą żurawie" — prod. radzieckiej. — Początek seansów godz. 16, 18.15 i 20.30

„Warszawa" — „French Cancan" — film produkcji francuskiej. — Pocz. seansów o godz. 15.30, 18, 20.15. — W niedzielę początek seansów godz. 13,15, 15.30, 18 i 20,15, oraz o godz. 10 i 11.30 poranek — „Dygnitarz naratwie" — film prod. radzieckiej.

„Robotnik" — 21 bm. — „Wiosna na ulicy Zarzecznej" — film prod. radzieckiej godz. 15. — godz 17 — „Kto zabił" — film prod. francuskiej. — 22.bm. godz. 11 „Załoga" — film prod. polskiej. godz 17. — „Wiosna na ul. Zarzecznej", godz. 19 „Kto zabił".

„Satelita" — godz. 16.30 — „Pat i Patachon"—film prod. duńskiej godz 18.30 — „Przed maturą" — film prod. jugosłowiańskiej.

„Skalnik" — „Biały pudel" — film prod. radzieckiej.
Pocz. seansu godz. 19.

„Skałka" — „Trzej muszkieterowie" — film prod. francuskiej.
Pocz. seansów o godz. 17.30 i 20.
W niedzielę pocz. o godz. 17 i 19.30 oraz o godz 12 poranek — „Alarm w cyrku" film prod. NRD;

„Kino „Letnie" — „Niezwykły świadek" — film prod. NRF.
Dozwolony od lat 14
Początek seansu o godz 21.

Muzeum Świętokrzyskie: — stałe zbiory muzeum, II Doroczna Wystawa Fotografików Amatorów wystawa prac malarskich St. Marka Drozda.

Fotoplastikon — ul Sienkiewicza — „Od Tokio do Seulu".

Fotoplastikon Pl. Partyzantów „Niemcy XX w".

APTEKI:

Apteka Społeczna Nr 107 — ul Sienkiewicza 15

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe	09
Straż Pożarna	08
Pogotowie Milicyjne	07

SKARŻYSKO

KINA:

„Wolność" — sobota — „Śmiech zabroniony" — film prod. NRF; w niedzielę „Płaszcz" film prod. włoskiej.

„Świt" — „Karuzela neapolitańska" — film prod. włoskiej.

„Związkowiec" — „Futro nurkowe" — film prod. włoskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 19—Marszałkowska 17

RADOM

Teatr im. St. Żeromskiego — „Ich czworo" — G. Zapolskiej.

KINA:

„Bałtyk" — „Wieczorni Goście" — film prod. francuskiej.

„Przyjaźń" — „Droga życia" — film prod. meksykańskiej.

„Hel" — „Błękitny kontynent" — film prod. włoskiej

„Walter" — „Przygody dzielnego wojaka Szwejka" — film prod. czeskiej.

WYSTAWY I MUZEUM:

Muzeum przy ul. Nowotki. — Wystawa art. mal. A. Sarnowicza, Józefa Brandta malarstwo polskie doby romantyzmu i radomskich piastyków. — Muzeum czynne od 8 do 15.

APTEKI:

Apteka Nr 15, Pl. Konstytucji 45
Apteka Nr 14, ul. Słowackiego 45.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe	09
Straż Pożarna	08
Pogotowie Milicyjne	07
Pogotowie Gazowe	24-30
Pogotowie Świetlne	39-33

OSTROWIEC

KINA:

„Przodownik" — „Szatan zazdrości" — film prod. NRF.

„Hutnik" — „Dzień gniewu" — film prod. duńskiej.

„Zorza" — „Pętla" — film prod. polskiej.

„Bajka" — „Wzgórze 24 nie odpowiada" — film prod. izraelskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 76, Aleja 1 Maja 3.

STARACHOWICE

KINA:

„Star" — „Bosonoga Contessa" — film prod. USA.

„Robotnik" — „Droga do miasta" — film prod. hinduskiej; — niedziela — „Sprawa Maurizjusa" — film prod. francuskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 112 — Krywki 6.

RADIO

PROGRAM I

sobota

7.05 Dziennik. 7.10 D. c. muzyki porannej. 7.45. Audycja szkolna dla dzieci starszych — „Błękitna sztafeta". 8.00 Wiadomości. 8.05 Przegląd prasy. 8.20 D. c. muzyki porannej. 8.35 Muzyka i Aktualności. 12.04 Wiadomości. 12.25 Utwory na flet. 12.40 „Kromka chleba" — opowiadanie F. Munteanu. 13.05 „Na swojską nutę" — gra Zespół Harmonistów J. Stecia. 13.20 Walce i polki J. Straussa. 13.45 Utwory na altówkę. 14.00 Audycja szkolna dla klasy III i IV pt. „Kto uważnie słucha, kto najlepiej pisze". 14.20 Koncert Orkiestry Mandolinistów Rozgłośni Łódzkiej PR. 15.00 Wiadomości. 15.10 Z najpiękniejszych operetek. 16.00 Z życia Związku Radzieckiego. 16.30 Utwory fortepianowe L. Moreau Gottschalk.. 17.00 Dla dzieci audycja słowno-muzyczna pt. „Już jedziemy na wakacje". 17.30 „Sobotnie popołudnie". 18.15 Felieton literacki. 18.25 „Na wesołą nutę". 19.00 Wiadomości. 19.05 Audycja aktualna. 19.30 Koncert Krakowskiej Orkiestry PR. 20.15 Piosenki radzieckie. 20.30 Teatr Eterek. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.28 Wiadomości sportowe. 21.30 Muzyka taneczna. 21.55 „Proceder podróży i życia mego awanturi" — fragm. pamiętników R. S. z Rusieckich-Pilsztynowej. 22.25 Gra Wrocławski Kwintet Rytmiczny z udziałem solistów. 22.45 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie Wiadomości. 23.15 Halo Spitsbergen Halo Hornsundi—Rozmowa z członkami grupy zimującej polskiej wyprawy. 23.25—24.00 Melodie „księżycowe" na dobranoc Gra Orkiestra Van der Linden.

PROGRAM II

7.00 Dziennik. 7.10 D. c. muzyki porannej. 7.45 Audycja szkolna dla dzieci starszych „Błękitna sztafeta". 8.00 Wiadomości. 8.05 Przegląd prasy. 8.15 D. c. muzyki porannej 8.30 Wiadomości. 8.35 A. Messager Suita z baletu „Dwa gołąbki" 9.00 Audycja szkolna dla klasy III i IV pt. „Nasze instrumenty życzą wam wesołych wakacji". 9.20 Koncert poranny w wykonaniu Orkiestry Rozgłośni Wrocławskiej PR 10.00 Z frontu techniki „S.O.S czekamy na pomoc" — pogadanka 10.10 Pogodne melodie. 10.30 Poranny koncert chopinowski. 11.00 Audycja szkolna dla klasy VII pt. „Czy znasz swój kraj". 11.30 Orkiestry rozrywkowe. 12.04 Wiadomości. 12.10 Audycja dla wsi. 13.10 Pieśni Ludowe z Pomorza. 15.30 Dla dzieci — aud. słowno-muzyczna pt. „Wieczór u Kaszubów" 16.00 Wiadomości. 16.05 Muzyka dla wszystkich. 16.45 Reportaż: 17.00 Koncert rozrywkowy w wykonaniu Małej Orkiestry Rozgłośni Śląskiej P.R. 17.40 „Na warszawskiej fali". 18.05 „Muzyka rozrywkowa w wykonaniu L. Adler — harmonijka ustna. 18.30 Wiadomości. 18.35 Muzyka i Aktualności. 19.00 Radiowa Spółdzielnia Satyryczna. 19.20 Muzyka taneczna. 20.00 Dziennik. Wieczorny. 20.23 Kronika Sportowa. 20.35 Muzyka taneczna. 21.04 Transmisja Międzynarodowego Meczu Bokserskiego Polska—Francja 22.00 Zgaduj zgadula. 22.30 Muzyka taneczna. 23.50 Ostatnie Wiadomości. 24.00—1.00 Muzyka taneczna

PROGRAM I

niedziela

8.00 Wiadomości. 8.05 „Radioproblemy" 8.15 Walce. 8.30 „Zagadki muzyczne". 9.00 Wiadomości. 9.05 Delibes: „Król się bawi" 9.25 Amatorskie zespoły. 9.40 „Pamiętnik Czarnego Noska". 10.00 Radiowy Mag. Wojskowy. 10.30 „Przeglądy i poglądy". 11.00 Orkiestry rozrywkowe. 11.35 „Technika i problemy". 12.10 Wesoły kalejdoskop muzyczny. 12.45 „Niezapomniane stronice". 13.15 Gra Kapela Dzierżanowskiego. 13.45 Zielony Magazyn. 14.00 „Niedziela na wsi". 15.00 Z życia Zw. Radzieckiego. 15.30 „W nie dzielne popołudnie". 16.00 Koncert chopinowski. 16.30 „Małżeństwo"— słuchowisko. 17.30 Muz. tan. 18.04 Koncert. 19.00 Wiadomości. 19.05 Felieton. 19.15 Gra Ork Tan. 19.45 Wyniki najciekawszych imprez sportowych. 20.00 Muz. tan. 20.30 Na fali humoru i satyry. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.35 Wiad. sport 21.40 „Piękne głosy". 22.25 Muz tan. 23.00 Wiadomości. 23.10—23.40 Do tańca.

PROGRAM II

7.30 Dziennik. 7.40 D. c. muzyki 8.00 Muz. klasyczna. 8.30 Wiadomości i Przegląd prasy. 8.45 Mel filmowe. 9.00 „Fala 56". 9.15 Na różnych instrumentach. 9.30 „Wybrane nowele" 10.00 Koncert. 10.35 „Nowe nagrania". 11.00 „Kamera" 11.30 Słuchamy muz. ludowej. 12.04 Poranek symf. 13.20 „O Janie Henryku Dąbrowskim" 13.35 Informacja Komitetu Budowy Domu Starców im. Rodziny Matysiaków. 13.40 Koncert życzeń: 15.00 Dla dzieci. 15.45 Muz. polska. 16.00 Wiadomości. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń. 16.20 „Czego chętnie słuchamy" 17.00 Muz. tan 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 Muz. tan. 19.35 Spotkanie z Andrzejem Łapickim. 20.00 Dziennik Wieczorny. 20.20 Wiad. sportowe. 20.25 Gra Sekstet PR. 21.00 Mel. tan. 21.30 „Matysiakowie" 22.00 Ogólnopolskie wiad. sport 22.30 Lokalne wiadomości sport. 22.45 Mel. rozrywkowe. 23.14 „Muzyka różnych narodów". 23.50—24.00 Ostatnie Wiadomości.

PROGRAM LOKALNY

sobota

17.40 Kielecki Dziennik Radiowy. 17.50 Muzyka taneczna. 18.20 Z cyklu: „Dzisiaj" Felieton Teresy Łęckiej pt. „Grusze, gruszka i gruszki na wierzbie".

niedziela

11.00 „Opatowskie melodie" — aud. słowno-muz. w oprac. Andrzeja Poroszewskiego. 20.25 Koncert życzeń. 22.30 Lokalne wiadomości sportowe.

Aktualne problemy MZBM w Kielcach

Co robić z niechlujnymi lokatorami?
Centralne ogrzewanie będzie droższe?
„Potrzebne przedsiębiorstwo elewacyjne" — powiedziano rok temu i... powtórzono obecnie

KTO tylko stara się o mieszkanie marzy o jednym — oby tak dostać w nowym budownictwie. I wygody są i o nic się człowiek nie martwi... Zepsuje się coś, wystarczy trochę cierpliwości w alarmowaniu MZBM. Zreperują. Nie trzeba za to płacić. Teraz jeszcze gaz zakładają. Właśnie a propos „zepsuło się" W zastraszającym tempie ulega zniszczeniu instalacja elektryczna na klatkach schodowych, znikają żarówki i zamki od drzwi, wylatują szyby. Dla przykładu taki fakcik — w domu przy ul. Buczka 3/5 wszelkie twarde przedmioty wrzucane do muszli zablokowały przewody kanalizacyjne. Przez kilka dni 6 robotników czyściło rurociąg. Dewastuje się pomieszczenia ogólnego użytku — np .pralnie. A już prawie nikt nie troszczy się o wodę (tym tematem zajmiemy się osobno). Jest tylko chyba jeden sposób, aby niechlujów zmusić do kulturalnego korzystania z mieszkań, które prawdę mówiąc, państwo podarowało w prezencie — rozprawa sądowa i wykwaterowanie do starego budownictwa. Przykro to, ale konieczne.

Nie jest to bynajmniej jedyna sprawa sprawiająca Zarządowi Budynków Mieszkalnych wiele kłopotu. Dotychczasowe doświadczenia zmuszają MZBM do podwyższenia opłat za centralne ogrzewanie. Ryczałtowe stawki z 1956 r. straciły na aktualności. W międzyczasie poważnie wzrosło wynagrodzenie palaczy. A dekret z dn. 28 lipca 1948 r. o najmie lokali (art. 11) wyraźnie mówi, że koszty za c. o. całkowicie pokrywają lokatorzy. MZBM proponuje przyjąć już w najbliższej przyszłości następujące stawki — za 1 m kw. powierzchni mieszkalnej 2 zł miesięcznie (dotychczas uchwałą Prez. MRN z dn. 7.VI.1956 r. opłata wynosiła 1.80 zł (i 1 m kw. pow. użytkowej 3,20 zł) do tychczas 3 zł). Przy tej okazji kilka słów o „pechowych" kotłowniach, za które należałoby „wziąć się" już teraz. Fatalnie funkcjonuje kotłownia przy ul. Kościuszki 7/9, a wykonawcy ZBM i ZJS w Radomiu nie spieszą się z naprawieniem usterek. Przykładów można przytaczać więcej.

Na jednym z ostatnich posiedzeń MRN, kiedy omawiano działalność MZBM, poświęcono trochę uwagi zewnętrznej elewacji nowych domów. Nikogo nie trzeba przekonywać, że jest to konieczne ze względów aż nadto oczywistych — niezbyt dobra cegła pod wpływem działań atmosferycznych psuje się szybko, a „przewiewnymi" ścianami ucieka z mieszkań ciepło. Tynków się nie robi, bo to nierentowne zajęcie dla przedsiębiorstw budowlanych. W Prez. MRN mówiło się w ubiegłym roku, że potrzebne jest przedsiębiorstwo, które wykonywałoby tylko tynki zewnętrzne. Poważnie myślano o tym, aby takie przedsiębiorstwo powołać do życia. Sądzimy, że władze miejskie poświęcą tej sprawie więcej, niż dotychczas uwagi.

(am)

—)oOo(—

Uwaga księgowi!

We wtorek, 24 czerwca rb. o godzinie 17 w sali odczytowej WDK w Kielcach, odbędzie się zebranie informacyjno-sprawozdawcze dla członków i sympatyków Stowarzyszenia Księgowych połączone z rozdaniem świadectw absolwentom Studium Rachunkowości.

Oddzielne zaproszenia wysyłane nie będą.

Notatnik TERENOWEGO REPORTERA

W ANTONÓWCE PO POWODZI...

Powódź, która nawiedziła powiat kozienicki w lutym i marcu, najdotkliwsze straty poczyniła w Antonówce i Kępie Bielańskiej, gdzie ok. 500 ha gruntów ornych i ponad 100 zabudowań zostało zniszczonych.

Pierwszej pomocy udzieliło powodzianom Prez. PRN w Kozienicach, przydzielając specjalne kredyty na zakup ziarna siewnego. (Ponadto PZU wypłaci odszkodowanie w wysokości 1,5 miliona zł).

Ze specjalnego państwowego kredytu powodziowego w wysokości 2 milionów złotych, który otrzymał powiat kozienicki, zostanie uregulowany 1 km brzegu Wisły, buduje się 5 tam i będzie naprawiony wał na odcinku 1,5 km. Prace są w toku. Na polach wkrótce będą dojrzewać zboża jare. Największe kłopoty mają mieszkańcy Antonówki i Kępy Bielańskiej z odbudową zagród. (d)

CZY ORDYNARNY KANT?

Wiosną ub. roku miała się rozpocząć elektryfikacja wsi Trablice (pow. Radom). Komitet Elektryfikacyjny powierzył roboty ob. K. P. ze Skarżyska, przeznaczając na ten cel 225 tys. złotych. Wpłacono już 94 proc. ogólnej sumy, a roboty zostały wykonane tylko w 50 proc.

Czyżby ordynarny „kant"?

Obywatelu K. P. ze Skarżyska, radzimy dotrzymać słowa. Chłopi z Trablic nie mogą puścić płazem takiej nieprzyjemnej dla nich sprawy.

10-LECIE PZGS W RADOMIU

W tych dniach odbyła się w Radomiu uroczysta akademia zorganizowana przez Powiatowy Związek Gm. Spółdzielni w ramach obchodu **10-lecia powstania Centrali Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska"**. W czasie akademii ponad 40 pracowników PZGS otrzymało nagrody pieniężne, a kilka osób wyróżniono dyplomami **„Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego"**.

Z okazji 10-lecia CRS ukazały się też specjalne wydania wielotygodnika **„Głos Spółdzielczości Wiejskiej"**, poświęcone tematyce spółdzielczej PZGS w Radomiu oraz GS w Białobrzegach.

PRZETWÓRNIA OWOCÓW LEŚNYCH

Centrala „Las" zamierza uruchomić w Łagowie przetwórnię owoców i grzybów. Przetwórnia posiadać będzie ubezinę soków. Obok tego na miejscu odbywać się będzie solenie grzybów, które jako półsurowiec przekazywane będą do innych przetwórni.

SAPERZY ROZMINOWUJĄ TERENY GROŻĄCE ŚMIERCIĄ

Dwa oddziały saperskie WP oczyszczają teren powiatu opatowskiego z niewypałów. Niemal codziennie powietrzem wstrząsają potężne wybuchy wysadzanych pocisków i min.

W ub. roku w wyniku manipulacji przy znalezionych pociskach zginęło 7 osób. Te fakty zmusiły władze powiatowe do energicznej akcji.

Już dwa miesiące saperzy rozminowują teren. Mieszkańcy zrozumieli społeczną ważność akcji i meldują o każdym podejrzanym miejscu.

Klub Teatralny

W poniedziałek, dnia 23 czerwca o godz. 20 odbędzie się zebranie klubowe, poświęcone sprawom organizacyjnym i programowym.

Wobec ważnych spraw prosimy wszystkich o przybycie.

Ćmielów — na Targach Poznańskich

„Care" — najnowszy fason kompletu stołowego wraz z serwisem do kawy produkcji ćmielowskiej Fabryki Porcelany. Na razie im portuje Holandia, ale duże zainteresowanie, jakim cieszy się ten wzór wśród zagranicznych gości, zapowiada dalsze kontrakty.

Fot. D. Kostkowski

Z NASZYCH EKRANÓW

„NIEZWYKŁY ŚWIADEK"

MAMY więc chyba pierwszy z serii wyprodukowanych w NRF filmów kryminalno - policyjnych. Policja w tym filmie wszystko wie i wszystko może, a na końcu filmu wszystko pomyślnie rozwiązuje. Mógłbym w kilku zdaniach streścić cały film, jako że nie bardzo jest tu o czym pisać. W każdym razie bez specjalnych obaw można powiedzieć, że dwie godziny poświęcone na to kryminalne dzieło Ericha Engela nikomu nie zaszkodzi, (zważywszy, że do filmu otrzymujemy gratisowo świetną jak zwykle kronikę filmową).

Niezależnie zresztą od tego co tu napiszę, film będzie się cieszył wielkim powodzeniem ,chociażby na zasadzie reakcji po zbyt długim i ubogim w ten gatunek filmów okresie.

JESZCZE JEDEN KANKAN DZISIAJ...

GDYBY nawet twórca „French cancan'a", Jean Renoir wykoncypował jeszcze naiwniejszą fabułę swego filmu to i tak można by ten obraz z czystym sumieniem polecić widzom.

Kolorowe, fin de siecle'owe obrazki są same w sobie perełkami kunsztu filmowego reżysera, który przecież jak rzadko kto kocha życie i potrafi je w całej kolorowej krasie pokazać. To nic, że tancereczka z Moulin Rouge — Nini (nawiasem mówiąc i śliczna i niegłupia) kocha się w podstarzałym już impresario — Jean Gabinie i że smutny bułgarski następca tronu kocha się z kolei, ale już niestety bez powodzenia, w tejże Nini. Między ogromną geometryczną rzeczywistość Renoir wplótł tyle rzeczy miłych, tyle nastroju, tyle kolorów i radości życia, że chyba bez specjalnych oporów darujemy mu tę kroplę melodramatu.

Darujemy tym łatwiej, że w finale filmu pokazał prawdziwego żywiołowego kankana, którego trzeba przynajmniej raz w życiu zobaczyć, a potem... nie, nie umrzeć, ale jeszcze raz pomyśleć z sympatią o reżyserze.

(bar)

Na kolonie do Białogardu

W końcu czerwca 400 dzieci pracowników starachowickiej FSC wyjedzie na kolonie letnie do Białogardu.

Dzieci posiadać będą do swej dyspozycji samochód, którym wyjeżdżać będą na wycieczki do miejscowości nadmorskich. (Białogard leży w woj. koszalińskim, 27 km od morza).

Już w przyszłym roku, kiedy zakończona zostanie budowa ośrodka wczasowego FSC w Łebie, liczba wyjeżdżających na kolonie dzieci pracowników FSC poważnie się zwiększy.

—)oOo(—

Ostrowieckie nowinki handlowe

ZA ROK ROZPOCZNIE SIĘ BUDOWA PAWILONU HANDLOWEGO

Pawilonu handlowego, którymi w większych miastach są domy towarowe, do tej pory Ostrowiec nie posiada. Jak dowiadujemy się — sporządzana ostatnio przez PSS dokumentacja przewiduje taki 2-piętrowy dom już w najbliższych latach. Budowa, jeżeli planom nie specjalnego nie wejdzie w paradę, rozpocznie się za niespełna rok.

SAMOOBSŁUGOWY SKLEP SPOŻYWCZY

Dyrekcja PSS zamierza uruchomić samoobsługowy sklep spożywczy. Ostrowieczanie — którym na uczciwości miejmy nadzieję, nie będzie zbywać — będą mogli sami bez kolejek i tłoku nabywać potrzebne im artykuły spożywcze — odważone i zapakowane.

Dyrektor Ziółkowski obiecuje, że jeszcze w tym roku.

PS. Tylko, P.T. Klienteło, trzeba się liczyć z jednym „kłopotem": wymagane „drobne", gdyż nie będzie miał kto wydawać reszty.

DLA GOSPODYŃ

Już w tym roku wybudowana zostanie w Ostrowcu kwaszarnia kapusty. PSS przeznaczyła na ten cel 150 tys. zł.

(a. sz.)

W grodzie nad MLECZNĄ

KORALE

Przez pół godziny siedziałem na balkonie obserwując.. radomską pięć piękną. A oto „rewelacyjne" odkrycie dokonane przy tej okazji: co trzecia radomianka przechodząca ulicą Żeromskiego w godzinach między 11 a 11,30 posiada moć ne obecnie... korale.

To się nazywa iść z czasem!

DLACZEGO W CENTRUM MIASTA?

Beczą niesamowicie, aż uszy pękają... Pracownicy pobliskich instytucji interweniują więc gdzie mogą, ale, jak do tej pory bez skutku. A przecież można by wreszcie przenieść tymczasową bazę przetrzymywania zwierząt rzeźnych z ul. Dzierżyńskiego 12, gdzieś poza miasto, by nie „umilały" w śródmieściu życia lokatorom biur i mieszkań.

Lepiej żyć w zgodzie z ludźmi niż cielętami.

Sklepy i restauracje czynne w niedzielę

W niedzielę 22 czerwca czynne będą w Kielcach następujące restauracje i sklepy. W nawiasie podajemy godziny wydawania posiłków.

Restauracja „Świętokrzyska" — ul. Sienkiewicza 12 (10—24), „Bar Krakowski" — ul. Świerczewskiego 33 (7—22), „Bar Łysogórski" — Plac Partyzantów 14 (7—22), bar samoobsługowy „Dworcowa" — ul Sienkiewicza 65 (7—22), restauracja „Bristol" — Sienkiewicza 21 (8—24), restauracja „Europa" — ul. Świerczewskiego 9 (7—23), „Bar Rybny" — Pl. Obrońców Stalingradu 11 (7—22), „Źródłowa" — ul Źródłowa bl. 16 (10—24), jadłodajnia „Łysica" — ul. Armii Czerwonej 32/40 (7—22), kawiarnia „Ludowa" — ul. Sienkiewicza 19 (7—23) bary mleczne: ul. Gwardii Ludowej 21 (6—21), „Przepióreczka" — Sienkiewicza 11 (6—21), „Turystyczny" — ul. Sienkiewicza 41 (6—21) „Sportowy" — Świerczewskiego 33 (6—21), „Kielczanka" — ul. 1 Maja 58 (6—21). „Lodziarka" — Świerczewskiego 36 (8—20), jadłodajnia PH „Konsumy" — ul. Kopernika (7—21), kawiarnia WDK — Ściegiennego 6 (10—22), jadłodajnia PSS — Kilińskiego 12 (wydaje 60 obiadów dziennie w godzinach 13—14, zamówienia składać należy od 8 do 9), Kolejowe Zakłady Gastronomiczne — dworzec kolejowy (czynne całą dobę).

Sklepy spożywcze (12—20):

Buczka 10/25, Sienkiewicza 56, Szydłówek (blok1), Rewolucji Październikowej 3, Rewolucji Październikowej 6, Orzei, Żeromskiego, Pl. Obrońców Stalingradu 9, Sienkiewicza 4, Sienkiewicza 38, Sienkiewicza 58, Armii Czerwonej 24, Pl. Partyzantów róg Moniuszki.

Sklepy cukiernicze:

„Wawel" — Sienkiewicza 16, „Wedel" — Sienkiewicza 43, Sienkiewicza 17, Sienkiewicza 11, Sienkiewicza 23.

Sklepy mięsno-wędliniarskie:

Sienkiewicza 52, Pl. Partyzantów 1, garmażeryjny — Kilińskiego 9.

Ponadto dyrekcja MHD uruchamia od godziny 12 namiot z art. spożywczymi w parku miejskim.

—o)Oo(—

Odczyt Wiceministra Sprawiedliwości

Zarząd Koła Miejskiego ZSL w Kielcach komunikuje, że w dniu 24 czerwca br. w świetlicy Wojewódzkiego Komitetu ZSL przy ul. Głowackiego 2 (I piętro) Wiceminister Sprawiedliwości ob. Sadurski wygłosi odczyt pt. „Bieżące problemy w wymiarze sprawiedliwości". Początek o godz. 17. Prosimy o liczny udział zainteresowanych.

—)oOo(—

Wyłączamy prąd

Zakład Energetyczny w Kielcach zawiadamia, że w dniu 22.VI.58 r. w godzinach od 8 do 15 zostanie wyłączone napięcie przy ulicach Dzierżyńskiego i przyległych oraz w dzielnicach za koleją i w Szydłówku. Przerwa spowodowana jest koniecznością przeprowadzenia pilnych prac konserwacyjnych.

DROBNE OGŁOSZENIA

NOWA HUTA, śródmieście, I piętro 2 pokoje przedpokój kuchnia, nowoczesne wygody zamienię na podobne w Kielcach. Zgłoszenia pisemne składać: Biuro Ogłoszeń, Kielce Nr 2239. 2239-G

SPRZEDAM Jawę 175 fabrycznie nową. Wiadomość: Radom, ul. Ogrodnicza 27 (Glinice) 10338-G

SPRZEDAM samochód IFA F-8 Stan bardzo dobry. Wiadomość: Szydłowiec, Ośrodek Zdrowia — tel. 49, lub 161. 10339-G

SPRZEDAM dom murowany jednorodzinny w śródmieściu w Starachowicach Wschodnich, ul. Kreta 10. Opiła. 2252-G

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu" Redaguje Kolegium. Adres Redakcji: Kielce, ul. Żeromskiego 5. Telefony redakcji: redaktor naczelny 24-80, sekretarz redakcji 25-47, dział miejski 43-45. Redaktor techniczny i redakcja nocna 24-83. Oddział w Radomiu, ul. Witolda 2 — tel. 37-38, Oddział w Ostrowcu, ul. Czysta 10 — telef. 329. Administracja i dział finansowy: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 24-82. Biuro reklam i ogłoszeń: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 48-58. Ceny ogłoszeń: ogłoszenia drobne 2 złote za słowo. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 14-6-13774 Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch" w Kielcach, ul. M. Buczka 11. Cena prenumeraty: miesięcznej zł 10, kwartalnej zł 30, półrocznej zł 60, rocznej zł 120. Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO konto Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdeaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 12. Druk: Drukarnia RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienna 2 tel. 27-12.

W-2